Nr. 6. Lwów, 18. Czerwca 1881. Rocznik III.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA
główna — Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
Pojedyńczy Numer 12 centów.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Uroczystość słowiańska.

W dniu 5. lipca stanąć mają w Rzymie reprezentanci różnych plemion słowiańskich, ażeby stwierdzić łączność swą ze stolicą Apostolską, z kościołem katolickim, właśnie w tym dniu, który został naznaczony przez Ojca św. do uczczenia dwóch wielkich apostołów na ziemiach słowiańskich, św. Cyryla i Metodego.

Przybędą tam Polacy, Rusini, Czesi, Morawcy, Chorwaci, Serbowie i Bułgarzy, z wyjątkiem naturalnie tych, którzy, lubo należą do wielkiej rodziny plemienia słowiańskiego, wiarą jednak odpadli od łona katolicyzmu i nazywani są szyzmatykami.

Wielką jest idea wspólności wiary, większe jeszcze obowiązki na społeczeństwach, które w kościele katolickim, jak w matce otaczającej wszystkich równą opieką, czerpią otuchę do walki z życiem.

Ale my tu chcemy się zastanowić nad politycznem znaczeniem pielgrzymki do Rzymu.

Wiara, tradycye, narodowość, groby ojców, wyrazy ważne. W każdym z nich zawarte całe światy marzeń, całe stulecia walk, całe morza krwi najszlachetniejszej. Świat polityczny nie zna dziś sprawiedliwości dla wielu plemion. W wielu miejscach cierpią najwierniejsi, w wielu tradycye sponiewierane, narodowość uciśniona, groby ojców znieważone, piękne myśli o przyszłości wyszydzone.

Taka jest wola Europy panującej, filozofii politycznej, lubo nie taka wola Boga, który jest ojcem wszystkich. Niesprawiedliwość nie może być także życzeniem i wolą narodów, bo złych z zasady prawie nie ma. Złymi robią je stosunki i systemy.

Ci, którzy pospieszą do Rzymu, do grobu apostołów, poniosą z sobą nie jeden żal, nie jedną skargę i łzę, ażeby ją wypłakać tam, gdzie wielka idea zwyciężyła świat.

W imię Chrystusa zwyciężali maluczcy, zwyciężali nie siłą fizyczną, ale siłą ducha świat bydlęcy. Świat chrześcijański niósł dawnym niewolnikom tę otuchę i pociechę, że skoro uwierzyli w prawdę, przestali być niewolnikami a stali się równymi, bo synami Bożymi bez względu na stanowisko społeczne.

Świat ten wyzwalał jednostkę, ale nie dano mu naówczas wyzwolić całych organizmów. Do dziś nawet nie dzieje się wedle zasad tej wiary, która bez względu na narodowość, jednoczy wyznawców u tronu Namiestnika Chrystusowego. Wiara ta, chrześcijańsko-katolicka, wołająca o sprawiedliwość, nie jest przeciwną wolności narodów. Przeciwnie, gdyż mówi nam Pismo święte, iż Duch święty zstąpił na apostołów, a „poczęli mówić innemi językami“.

Wolą zatem Boga jest, ażeby każdy z narodów zachował swój język, byle nim wyznawał i przezeń poznawał wiekuistą prawdę.

Wiekuiste to, przez samego Boga dane prawo narodom, gwałcą jedynie władze świata. Dla tego pogwałcenie takie, jak gwałt zadany sumieniom, rozumie dobrze kościół katolicki.

A jeżeli tam stanie choć jeden unita z Podlasia, to oczy świata katolickiego oglądać będą ofiarę podwójnej niesprawiedliwości: ofiarę szyzmy, odszczepieństwa, i ofiarę narodową — narodu — którego wiekuiste przez Boga dane prawa gwałciła i gwałci Moskwa bezkarnie.

Stanie tam wielu takich, którzy w politycznym egoizmie Moskwy upatrują lub upatrywali swoje zbawienie i opiekę dla idei słowiańskiej. Czy powrócą ztamtąd otrzeźwieni, czy poznają istotną chciwość hierarchii moskiewskiej, którą przezwano jak na urągowisko „ideą“ — czas niedaleki pokaże.

Chwała wygłaszana dla siły, zaślepiła wiele plemion słowiańskich — nie zdołała tylko olśnić Polski i jej dzieci. Kiedy cały świat wołał i gotów w imię pozornych, bo nie narodowych interesów wołać, że Moskwa jest potężną, że Polska powinna się ugiąć przed tą potęgą, inaczej zostanie zdruzgotana i zdławiona do reszty, ta Polska jednak, ufna tylko w pomoc prawdy, która zwycięża świat, i ufna w zwycięztwo idei — nie ugięła się i nie ugnie.

I cóż widzimy? Potęga zaborcza zmalała, gwiazda chwały zasadzającej się na sile blednie. Gdzież jej idea przewodnia, gdzie owe hasła fałszywe, pod którémi pozorna oswobodzicielka Słowiańszczyzny, uciskała i uciska naród polski? Gdzie ta idea, którąby zapalała własny lud rządów carosławnych? Lud ten zapala się tylko do rabunku i gotów zapalić żagiew zniszczenia przeciwko wszystkiemu, cokolwiek przybrało się w pokost europejski. Dziś, kiedy rządy carskie chciały wykrzesać bodaj jedną iskierkę zapału w organizmie zdemoralizowanym, chwycono się jako deski zbawienia, czegoż? Oto rozniecania nienawiści przeciw wszystkiemu, co ludzkie, co społeczeństwa europejskie zdobyły krwią i męczeństwem — słowem przeciw światłu.

I w takiem społeczeństwie ma żyć idea, i takie społeczeństwo miało zbawić całą Słowiańszczyznę. Posłuchajmy, co o niem powiedział brat dzisiejszego fałszywego proroka, Aksakowa, który powiedzenie z przed lat 27 powtarza dziś, ażeby dowieść, że w Moskwie powinien być utrwalony despotyzm.

Otóż brat Aksakowa podał wstępującemu na tron Aleksandrowi II., zamordowanemu w roku bieżącym, pismo pod tytułem: „O wewnętrznym stanie Rossyi“ a w piśmie tem rozwinął myśl następną:

„Naród moskiewski jest narodem niepolitycznym. to jest niedążącym do ustroju państwowego; nie pragnie on dla siebie praw politycznych, nie ma w swej piersi poczucia narodowego i miłości dla ojczyzny. Wezwał on dobrowolnie Waregów, ażeby nad nim panowali, rozkazywali mu. Naród nasz nie chce rządzić, chce tylko żyć“.

Zasadę a oraz i prawdę powyższą wygłoszono, powtórzono dziś w Moskwie dla udowodnienia, że despotyzm cara jest tam warunkiem życia narodu.

Trzebaż szukać nihilistów, jeżeli się słyszy takie teorye? Naród ten nie ma ideałów żadnych, nie żąda wolności, chce tylko żyć. A ponieważ żyć najłatwiej kosztem innych, więc rzucono mu na pastwę Polskę, Ruś, i Litwę.

Zaprawdę, w obec powyższego wyznania, świadczącego tylko o najgrubszej materyi — nie dziwnego, że wiara Polski, że miłość jej dzieci dla ojczyzny, że wytrwałość jej i nieustraszoność, że wszystko to jest mrzonką dla wypierających się wszelkiego wyższego poczucia Moskali.

Jakimże sposobem mieliby tacy ludzie pojąć tradycye, uszanować uczucia religijne i narodowe innych narodów, które mają ideały. Zapytać o to wartoby tych wszystkich reprezentantów plemion słowiańskich, którzy udadzą się do Rzymu dziękować Ojcu świętemu za uczczenie apostołów słowiańskich.

Należy oraz przypomnieć, że niechęć Polski do każdej sprawy, której się dotknęła Moskwa, była tylko i jest naturalnym protestem przeciw kłamstwu i fałszowi.

Żądzę podboju, ducha waregskich potomków, nazwano ideą słowiańską; kohorty niewolników bez poczucia pędzonych do walki, nazywano ryccrzami wolności; cara nazywano i nazywają głową kościoła prawosławnego.

Same bluźnierstwa, podtrzymywane siłą fizyczną. Same bluźnierstwa dopełnione krwawem urąganiem nad dławionym narodem, który wytępić, znaczyłoby tyle, co zasłużyć na najwyższe względy cara i na radośne „hurra“ ciemnej tłuszczy moskiewskiej.

Otóż to ten rzekomy najpierwszy posterunek słowiański, nie stanie w Rzymie obok innych braci Słowian, i nieobecnością swoją stwierdzi swój niesłowiański charakter, swój natomiast związek z kohortami azyatyckiemi. A jednak to uroczystość słowiańska.

Dzikie „hurra“ nie zagłuszy naszego tradycyjnego „za wiarę, wolność i ojczyznę“, bo jak tamto dzikie i bezmyślne, tak to hasło polskie pełne znaczenia. Wielka jeszcze owa siła bezmyślna, ale większa wiara cierpiących, gorętsza miłość od rozkazu, i w tych skarbach duszy narodowej przyszłe odrodzenie.

Gody polityczne.

W dniu 12 b. m. odbyła się we Lwowie uczta polityczna, dana na cześć prezesa izby poselskiej austryackiego parlamentu. Takie uczczenia zasług przeszłości, która budowała dla przyszłości, są zwyczajem w krajach Europy parlamentarnych, a mianowicie w Anglii i Francyi. Lwów, a raczej mieszkańcy jego, wybrani, spieszyli uczcić w osobie p. Franciszka Smolki dawnego szermierza wolności narodowej i ogólno ludzkiej, i dzisiejszego dostojnika w parlamentarnej hierarchii austryackiej.

Otóż gody takie polityczne, noszą szczególniej we Francyi wybitnie polityczne cechy. Ale stają się politycznemi dopiero przez pewne jednostki, które w życiu publicznem zajmują stanowiska wybitne, i wygłaszają przy podobnych okazyach programy polityczne. W Anglii są bezwarunkowo polityczne, gdyż tam nie pojmują zgromadzeń publicznych i libacyj publicznych bez celów ogólnego dobra narodu. We Francyi i Anglii oddają współcześni cześć „przyszłości“ najczęściej, u nas przeciwnie. Zkądże ta różnica? Tam każdy występujący ma program — u nas panuje pod tym względem obawa. Jeżeli zatem dokonano czegoś jak Bóg dał, bez planu, lubo z pożytkiem dla kraju i narodu — już jest radość i pobudka do uczczenia przeszłości. I owszem, jesteśmy zwolennikami szacunku i miłości dla tradycyi, starych wspomnień, dla grobów przeszłości...

Tu pragniemy zwrócić uwagę, że z godów politycznych ludzie zagranicą czerpią otuchę, znajdują otwarte widnokręgi w przyszłość — a u nas cieszą się wybrani odparciem opinii ludu, która nie jest głosem Boga według nowych teoryj. Pod wyrazem „lud“ rozumiemy tu i szlachtę, i mieszczan i intelligencyę, i kmieci stan od roli. Tak pojmując organizm, pojmujemy podobno dobrze znaczenie „kraju i narodu“.

Cieszą się tedy wybrani polemiką, nie stroną dodatnią jakiego programu politycznego. Naród, który czyta sprawozdanie z takich godów — nie wiemy, czy się raduje, czy obojętnie słucha tej polemiki. Ale podobno zachodzi raczej ta ostatnia okoliczność. Monotonia usypia, a nasze gody polityczne są monotonne. Wiecznie ta sama piosnka, wiecznie obwinienia gorętszych stronnictw i wiecznie jedna i ta sama zwrotka kończąca się wyrazem: „Kochajmy się!“

Tak, kochajmy się, lubo nienawidzimy tych, którzy nas budzą z miłej drzemki; kochajmy się, lubo nie możemy kochać tych, którzy nas kołyszą do snu apatycznego.

Powyższe wyrazy są doskonałą charakterystyką polityki galicyjskiej.

Ale ponieważ przemowy polityczne na godach politycznych w dniu 12 b. m. były nie programami, tylko polemiką, nie możemy zatem pisać komentarzy do programu, tylko uwagi objektywne do polemiki.

Szanowny prezes rady państwa dał do zrozumienia, iż miłą mu jest zawsze krytyka objektywna. Dla tego go uprzedzamy, że możemy się mylić, ale gotowi jesteśmy bronić naszych przekonań nieodmawiając tem samem mylności twierdzeń innym. Czyli przypuszczamy, że nie ma ludzi niemylnych.

Słyszeliśmy naprzykład, że krytyka powinna się zasadzać na gruntownej znajomości stosunków. Ale jakich stosunków? Jeżeli kraju — to każdy co głęboko czuje i cierpi — może śmiało powiedzieć, że zna te stosunki. Jeżeli narodu — to każdy, kto zna przeszłość swego narodu — nosi w piersi jakiś ideał przyszłości jego. Nosi, ale pod warunkiem, że ukochał tę przeszłość mocniej, niż blaski zwodniczych obiecanek.

To tylko dziwna rzecz, że chełpienie się rozumem, nie jest poczytywąne przez nowoczesnych polityków za chełpliwość — za śmieszność. Ale skromne przyznanie sobie tytułu prawdziwego miłośnika ojczyzny i przyszłości narodu, bywa ośmieszane. Otóż na tym punkcie rozchodzą się drogi ludzi przeszłości i ludzi przyszłości. Krytyka czynów od ludzi kochających jest zawsze poczytywaną za krótkowidzącą — oczywiście licząc na lat dziesiątki, gdyż po latach kilkudziesięciu dziwnie się sprawdza, jakby na przekór rozumom politycznym.

Krytyka kraju według szanownego prezesa miała rzec: „Niedołęgów wysłano do parlamentu, a geniusze pozostali w domu". Myśmy zawsze wprost coś przeciwnego słyszeli, a mianowicie:

„Widocznie, że to kraj niedołężny, bo ma tak genialnych posłów a nie podniósł się jednak."

W czemże przyczyna tego niedołęztwa kraju i jałowej pracy genialnych posłów? Zkąd narzekania bez przyczyny, krytyka bez dzieła?

Nikt nie przeczył, że mamy genialnych posłów, ale każdy utyskiwał na to, że genialne, czyli połączone ich głębokiego uczucia i bystrego rozumu usiłowania, były paraliżowane żelaznem okuciem, które się nazywa „Kołem".

Za genialnego człowieka może uchodzić tylko ten człowiek, który zarówno głęboko czuje, kocha, jak myśli i rozumuje.

Koło nazwane „polskiem" postawiło sobie za zadanie miażdżyć takich ludzi, gdyż w kole tem uderzono czołem jedynie przed tem, co się nazywa pospolicie „wybiegiem" politycznym. Środek ten stosowny w chwilach rozpaczy, został przyjęty za normę. Jest to w istocie polityka zrozpaczonych, reprezentacyi kraju zrozpaczonego, któremu zabroniono myśleć o przyszłości, któremu zabroniono układać plany, kreślić programy bo — ha! bo wybiegi polityczne mają uratować nawę społeczną, ekonomiczną i polityczną kraju.

Jeżeli istnieje pessymizm uczucia, to jest i pessymizm rozumu. Na nim to zasadza się cała mądrość Koła polskiego.

Szanowny prezes rady państwa sławił takt Koła polskiego. Bardzo to sprawiedliwie. Bo kto widzi wszystko czarno, to jest czarno w każdym kroku i czynie śmielszym, jest bojaźliwym, a trwoga nakazuje ostrożność, oględność i delikatność wobec potęg parlamentarnych i „trudnych stosunków". Z takiem poczuciem tremy w piersi i z tą myślą o „uienarażeniu" się broń Boże — nie można popełnić nic takiego, coby się nazywało „brakiem taktu". I owszem, polityka podobna świadczyć nawet może o wysokim rozumie politycznym.

Uczył już o tem mędrzec biblijny, za jaką potęgę i powagę uchodzić może milczenie. Czemużby w pewnych chwilach milczenie nakazane posłom genialnym przez „Koło" nie miało uchodzić za mądrość, i czemuby nie miano kłaść na rachunek „Koła" nawet tej mądrości, której ono się nigdy niedopuściło.

Nie wiemy — o ileśmy oddali wrażenie licznych kół odniesione z godów politycznych galicyjskich, zaprawnych staropolskiem kochajmy się, ale staraliśmy się, oddać je wiernie. Jak na niedołęgów, grzebiących w popiołach ojców i szlochających nad ich rozbitą miłością i marzeniami o odrodzeniu narodu, dosyć zaiste i tego.

A zakończyć możemy rzecz o godach politycznych, słowami wprawdzie nie narodowego, ale poety całej ludzkości, słowami Szekspira:

„Reszta jest milczeniem!" Nie reszta jednak krytyki, tylko reszta uczuć narodowych i obowiązków dla przyszłości. Kto ich nie znajdzie w sobie, a szuka przez stosunki, znajdzie zawsze — chwilowe powodzenie.

Jeszcze jeden bank galicyjski.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie a Tadeusz Rehberg. Proces o sprzeniewierzenie.

Skład Trybunału: Przewodniczący, radca sądu, p. Leichamscheider; wotanci, pp. radcy: Mikuszewski, Łobaczewski, Federowicz; protokolant p. D. Hahn; oskarżyciel publiczny p. Lipka, obrońca p. Dr. Rosenblatt (jun.); stronę poszkodowaną przedstawia p. Dr. Abłamowicz; oskarzony p. Tadeusz Rehberg.

Przebieg sprawy jest następujący: Z dniem 18. sierpnia 1876 r. objął p. Rehberg w Królewcu kierownictwo domu komisyjnego Banku dla handlu i przemysłn z prawem zastępywania banku w interesach handlowych. Do boku jego, w charakterze buchhaltera został mu dodany p Skibiński, który prócz obowiązku prowadzenia ksiąg, miał sobie oddaną kasę. Rehberg nie pobierał pensyi żadnej, wynagrodzenie jego ograniczało się na 500 talarach rocznie, wypłacanych mu przez bank na koszta reprezentacyi, i na tantiemie, jaką miał w wysokości 25% od czystych dochodów pobierać — tantiema ta jednak musiała najmniej wynosić 500 talarów rocznie; tę kwotę bank mu gwarantował Rehberg zostawał na swej posadzie aż do 27. stycznia 1880 r., a przez ten przeciąg czasu okazał się w księgach domu komisowego niedobór w kwocie 13.273 marek. Prokuratorya przeto oskarża Rehberga, jako szefa domu komisowego o sprzeniewierzenie, a opiera oskarżenie swoje na zeznaniu świadków: p. Leona Paszkowskiego, dyrektora Banku galicyjskiego i p. Kalischera, buchhaltera, który po Skibińskim objął urząd w Królewcu w r. 1879 — dalej na opinii znawców, którzy wykazali ten niedobór po przejrzeniu ksiąg handlowych, wreszcie na samem przyznaniu się oskarżonego, który przyznaje, iż jest winien bankowi kwotę 3.012 marek.

Zaraz z początku rozprawy odstępuje prokurator od oskarżenia o sprzeniewierzenie całej sumy, a obstaje tylko co do kwoty przyznanej przez oskarżonego; z orzeczenia bowiem znawców nabył przekonania, iż trudno Rehbergowi zarzucać całą winę, gdyż księgi były rzeczywiście bardzo niedbale prowadzone. Oskarża go tedy o to, do czego się sam przyznaje. Oskarżony nie poczuwa się do winy. Na swoje potrzeby wziął wprawdzie kwotę trzech tysięcy marek, ale ta kwota została mu wypłaconą przez kasyera, jest dalej uwidocznioną w księgach, wreszcie wziął ją w większej części jeszcze w r. 1877, kiedy miał nadzieję, że tantiema jego będzie znacznie wyższą, bo sam dyrektor Paszkowski zapewniał mu, oddając mu szefostwo domu komisowego, 10 tysięcy marek. Później, kiedy bank nie mając funduszów, nie dawał pieniędzy na prowadzenie interesów i gdy wskutek tego dom komisowy nie wykazywał zysków żadnych, oskarżony, tę pobraną sumę trzech tysięcy marek uważał za dług swój zaciągnięty w banku i chciał ją zwrócić. Co więcej, chciał nawet zwrócić całą kwotę 13 tysięcy bankowi, pomimo, że niedobór ten powstał z winy samego banku. Przez trzy lata donosił Rehberg bankowi o niedbalstwie buchhaltera, bank go nie zmienił; sam p. Paszkowski, zjechawszy na szkontro domu komisowego, przekonał się o nieporządkach; pozostało jednak wszystko jak dawniej, i dopiero w r. 1879, więc aż w trzy lata w sierpniu wysłany Kalischer na miejsce Skibińskiego, znalazł w księgach niedobór przeszło 13-tu tysięcy.

Rehberg widząc, że nie zbyt różowa oczekuje go przyszłość w banku galicyjskim, postanowił porzucić tutaj obowiązek a chcąc się starać o miejsce gdzieindziej, postanowił, aby wyjść czystym, z własnej kieszeni zapłacić braki powstałe z wadliwego prowadzenia ksiąg. W banku miał jako kaucyę złożony oblig swego teścia na 8.500 rubli, zażądał go od banku w celu zrealizowania, a tymczasem dał weksel swój i swej żony. Bank zatrzymał weksel i nie wydał obligu, dobra tymczasem teścia Rehberga sprzedano za kwotę 300 tys. rubli — a oblig, pomimo że w właściwym czasie mógł być zrealizowanym, zatrzymany przez bank, stał się świstkiem papieru bez wartości. Pomimo tego wszystkiego proponował Rehberg bankowi jeszcze pewną ugodę. Był umyślnie u Grudzińskiego, adwokata bankowego w Warszawie; z tym jednak nie zdołał się porozumieć. Przyjechał tedy do Krakowa, aby osobiście sprawę traktować, ofiarował 2000 rubli jako pierwszą ratę swej należytości bankowi, resztę miał później spłacić w ratach — bank tymczasem kazał go uwięzić i oddał sprawę prokuratoryi.

Całe zeznanie świadka wydaje się prawdziwem, widać z jego strony dobrą wolę i prawdziwem było nieszczęściem dla niego, że położył głowę zdrową pod ewangelię, że był urzędnikiem banku galicyjskiego. Odczytane zeznania świadków — którzy nie stawili się do rozprawy — stwierdzają niedobór, wadliwe prowadzenie ksiąg, ale winę zrzucają na Rehberga, bo on był szefem.

Świadkami byli p. Paszkowski i p. Kalischer. Orzeczenie znawców stwierdza toż samo najwadliwsze prowadzenie ksiąg i powiada, że Rehbergowi można przypisać tylko ten niedobór, do którego się sam przyznaje, gdyż jeszcze przed objęciem przez Rehberga reprezentacyi, były księgi źle prowadzone i niedobór cały może się datować z czasów dawniejszych.

Sąd po wyczerpującem przemówieniu Prokuratora, po wysłuchaniu zdania Zastępcy strony poszkodowanej, który żądał zwrotu straty bankowi, dalej po świetnej mowie obrońcy, która była nie popisywaniem się czczemi frazesami, ale wywodem rozumowym, opartym na logice i paragrafach wydał wyrok uwalniający oskarżonego, a powody były: że Rehberg działał nasamprzód w dobrej wierze, dalej chciał i chce szkodę zwrócić bankowi, następnie kwota przez niego pobrana jest uwidocznioną w księgach, wreszcie miał swój dług oddać z czego, bo bank był w posiadaniu obligu i wekslu, opiewających na kilkanaście tysięcy rubli. Co do tych dwóch ostatnich dokumentów sprawa pozostała nie wyjaśnioną, szczególniej co do obligu. Bank twierdził do ostatniej chwili, że oblig ten nie miał najmniejszej wartości, mimo tego przyjął go za kaucyę a wydać Rehbergowi nie chciał nawet po otrzymaniu wekslu jego i jego żony. Zatrzymał oba.

Ponieważ przytem nie czyniono żadnych w tej sprawie kroków sądowych — pomimo nalegań Rehberga, sąd przychyla się do zdania oskarżonego, zwłaszcza, że sam świadek p. Paszkowski utrzymywał, iż oblig ten w czasie jego przesłuchania miał wartość przeszło 4000 rubli.

Co nas uderza w tej sprawie i dlaczego rozpisujemy się o niej tak szeroko pomimo szczupłych ram naszego pisma? Oto to, że wchodzi tu w grę sprawa instytucyi finansowej, która mogąc się stać jedną z dźwigni przemysłu i handlu krajowego, działa przeciwnie — ujemnie. Niedbałość, zła wola dyrektorów banku wieje z każdego faktu. Trzy lata znosi bank cierpliwie niedbałe prowadzenie ksiąg kasowych, kiedy dalej w skutek tego szef domu komisowego popada w nieszczęście, t. j. kiedy się okazuje deficyt, a on obowiązuje go się zapłacić, byle tylko albo bank sam oblig protestował, albo powierzył tę czynność jemu; bank chowa najspokojniej oblig do skrzyni i naraża fundusze swoje i fundusze swego urzędnika na stratę. Kiedy wreszcie już po takiej nauce Rehberg zobowiązuje się zkądinąd zapłacić braki i chce złożyć jako pierwszą ratę 2000 rubli — bank występuje z procesem karnym — aby co do swych żądań być odesłanym na drogę cywilną.

P. Rehberg siedział ośm miesięcy w więzieniu śledczem! Kto mu wynagrodzi upokorzenie, straty, łzy i nędzę rodziny, która pozbawiona była przez rok przeszło utrzymania? Czy bank galicyjski? Czem?!

(Krakowianin.)

Z Izby Sądowej.

Sprawa Czerlańska.

(Dokończenie).

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania p. Edwarda Simona.

P. Simon streściwszy genezę powstania fabryki Czerlańskiej, znaną już z aktu oskarżenia, twierdzi, że do wewnętrznej administracyi fabryki nigdy się nie mieszał, rozstrzygał tylko w sprawach komercyalnych i finansowych. W żywotność fabryki p. dyrektor nigdy nie wierzył, jest bowiem zdania, że wszelki przemysł u nas upaść musi*) z powodu konkurencyi z innemi przemysłem nas przewyższającymi prowincyami Austryi i wreszcie z zagranicą. Tak samo przyczynić się musiał do upadku fabryki Czerlańskiej brak surogatów drzewnych do wyrobu papieru, szmaty bowiem były zbyt kosztowne**).

---

*) Zapewne tylko fruktyfikacye hrabiowskie na wzór Hrehorowa, Czerlan, browaru Grunda, destylacyi nafty w Przemyślu i wiele innych.

**) Temu zupełnie zaprzeczamy, a p. S. Smarzewski wie o tem najlepiej.

Podsądny upatruje również przyczynę upadku fabryki Czerlańskiej w powiększeniu tejże przeprowadzonem już w roku 1866 sumptem stukilkudziesięćmi tysiącami złr. W końcu stawia p. Simon w rzędzie powodów upadku fabryki pamiętny rok 1873, który również musiał pozostawić ślady na przedsiębiorstwie.

Przechodząc szczegółowo do zarzutów w akcie oskarżenia mu poczynionych, oświadcza p. Simon, że za czas okresu począwszy od 1866 do 1872 r. tłómaczyć się nie myśli, gdyż akt oskarżenia odnosi się tylko do czasu od roku 1872 do końca 1877 czyli do zgłoszenia krydy. Za wszystkie zatem błędy w pierwszym czasokresie popełnione, odpowiadać nie może i pomija je milczeniem.

Wedle zdania p. dyrektora likwidatorowie obrani na walnem zgromadzeniu 1872 objęli fabrykę już w upadku pogrążoną. Podsądny wiedząc o tem, nie chciał ponownie do zarządu fabryki wstępować, uczynił to tylko przez wzgląd na księcia Leona Sapiehę, który dla fabryki Czerlańskiej jak najlepsze żywił chęci i podsądnego do przyjęcia urzędu likwidatora nakłaniał.

Zarzut nieprzeprowadzenia natychmiastowego likwidacyi jest zupełnie nieuzasadniony. P. Simon zwraca uwagę trybunału głównie na tę okoliczność, że na walnem zgromadzeniu 1872 r. instrukcyę dla likwidatorów zmieniono i że wedle wskazówek w instrukcyi tej zawartych fabryka Czerlańska w likwidacyi prowadzoną być miała. Zresztą i między akcyonaryuszami była silna partya dążąca do powstrzymania likwidacyi. Partya ta wysłała nawet z grona swego deputacyę do śp. księcia, by nie dopuszczał likwidacyi, przez co fabryka w obce ręce przejść by musiała.

Nadto akcyonaryusze przez dalsze prowadzenie fabryki żadnych strat nie ponieśli, gdyż likwidatorowie ustępując z początkiem roku 1877 oddali fabrykę w tym samym stanie jak ją w r. 1872 otrzymali, a jeśli straty liczebnie naprzód były większe, to ztąd pochodziło, że się wzmagały należne procenta od długu w Anglo-banku zaciągniętego.

Podsądny powołuje się wreszcie na śp. księcia Leona Sapiehę, który fabryce Czerlańskiej pół miliona wypożyczył i koniecznie byt fabryki chciał utrwalić. Powstrzymywanie zatem likwidacyi działo się głównie za wolą śp. księcia.

Przechodząc do drugiego punktu oskarżenia, twierdzi podsądny, że za czasów kiedy był likwidatorem, stan bierny fabryki nigdy nie przewyższał stanu czynnego, dla tego też nie zachodziła potrzeba i obowiązek zgłoszenia konkursu. Zestawienia rachunkowe c. k. Prokuratoryi rządowej są sztuczne. Akt oskarżenia przyjmuje jako stratę sumę 80.000 zł., pochodzącą niby to z lat 1866, 67 i 68 i wstawia ją obecnie w stan bierny i tylko za pomocą tej sumy przychodzi do wniosku, że konkurs otworzyć należało. Tymczasem likwidatorowie z sumą tą liczyć się nie mogli, skoro suma ta dopiero w drodze procesu karnego, zatem w kilka lat później zakwestyonowaną została. P. Simon odmawia rzeczoznawcom wszelkiej kompetencyi do kwestyonowania tej sumy, a nadto chociażby ta suma rzeczywiście mylnie w stanie czynnym umieszczoną była to stało się to w czasie, za który nikt do odpowiedzialności nie jest pociągniętym. Likwidatorowie opierali się na bilansach z lat poprzednich i nie mieli nawet prawa badać bilansów sprawdzonych i zatwierdzonych przez komisye rewizyjne.

Po przesłuchaniu p. Simona, p. Przewodniczący odczytał list p. Ebenbergera pełnomocnika śp ks. Leona Sapiehy z dnia 24. Listopada 1876 do Wgo p. Roińskiego pisany, w którym książę donosi, że pp. Simon i Chyliński domagają się odeń kwoty 30 000 zł. celem dalszego prowadzenia fabryki i zapytuje się, czy ma im tę kwotę wypłacić

Na pytanie, jak pogodzić ten list z twierdzeniem, że podsądni działali z woli księcia, a przecież już w najkrytyczniejszej chwili udali się do śp. księcia o fundusze, celem podtrzymania bytu fabryki nie udziela p. Simon odpowiednego wyjaśnienia.

Tak samo nie może p. Simon wytłómaczyć, dlaczego likwidacyi nie przeprowadzono, skoro w tej mierze zapadła na walnem zgromadzeniu w 1872 roku wyraźna uchwała i dlaczego nie sporządzono nawet inwentarza na podstawie bilansów odpowiadających prawdziwemu stanowi rzeczy, skoro instrukcyą na tem zgromadzeniu wydaną, likwidatorom to polecono.

Drugi podsądny p. Chyliński, tłómaczy się mniej więcej w ten sam sposób, usiłuje wszakże wykazać, że był figurą podrzędną i wykonawcą rozporządzeń śp. księcia.

Szereg świadków, którzy po największej części niedokładność wyjaśnień brakiem pamięci tłómaczyli, rozpoczął p. Rieger dyrektor banku hipotecznego Świadek ten stwierdził tę okoliczność, że produkta ocenia się wedle kosztu wyrobu a nie wedle ceny sprzedaży, jak to pp. likwidatorowie fabryki Czerlańskiej czynili. P. Rieger już w samych początkach widział w zarządzie pewne nieprawidłowości, a mianowicie sprzeciwiał się rozdzielaniu dywidendy w roku 1867 z powodu braku kapitału obrotowego, a gdy wniosek jego odrzucono na walnem zgromadzeniu 1868 roku, sprzedał swe akcye.

Następnie odczytano sprawozdanie komitetu rewizyjnego, wybranego na jednem z walnych zgromadzeń w roku 1874 celem sprawdzenia gospodarki w Czerlanach a to wówczas, kiedy już głośne skargi dały się słyszeć między akcyonaryuszami, kiedy to p. Radca Namiestnictwa Orlecki domagał się przeprowadzenia likwidacyi wedle przepisu ustawy, kiedy to p. dr. Kratter stawiał wniosek, aby likwidatorom odmówić absolutoryum a p. Nikodem Sochanik jeszcze dalej poszedł, wnosił bowiem, by likwidatorów do odpowiedzialności pociągnąć. W skład komitetu rewizyjnego wchodzili: adwokat W. Pomianowski, Juljan Tustanowski i Nikodem Sochanik, jako znawcy pp. Zglinieccki, Kusze i Tyszkowski.

Z sprawozdania tego okazuje się, że w inwentarzach wartość niektórych przedmiotów była fałszywie oceniona. I tak: pola i stawy w Czerlanach figurowały w inwentarzach w cenie 118.000 zł., gdy tymczasem rzeczywista wartość przedstawiała około 56.000 zł. w. a. Tak samo powstawiano w stan czynny niektóre pretensye nieprzedstawiające żadnej wartości, a między innemi pretensyę do p. Kotkowskiego w kwocie 6237 zł. i 1628 sztuk akcyi danych śp. księciu w zastaw za zaliczone Anglo-bankowi 70000 z. które to akcye, jak wiadomo nie miały wówczas wartości.

Z tego sprawozdania okazuje się dalej, że począwszy od 1869 dyrekcya nie przedkładała żadnych bilansów, że nie robiono nigdy kalkulacyi cen, w skutek czego nie wiedziano czy się wyrabia papier na zysk czy na stratę. Zniżano konsekwentnie cenę papieru na składzie u p. Reissa we Lwowie a tymczasem w stanie czynnym podwyższano wartość szmat. Przyszło w końcu do tego, że koszta wyrobu przewyższały ceny sprzedaży papieru. Z tych manipulacyi książkowych uszli np. pp. likwidatorowie stałego rezultatu, że w roku 1872 wykazano na papierze zysku 17061 zł. 43 ct. strata zaś z opustów dla p. Reissa i z rzekomego podskoczenia cen farby, wynosiła 28.578 zł. 87 ct.

Wreszcie kierownictwo fabryki pozostawiało wiele do życzenia, a co najgorsza, wbrew przepisom statutów zaciągano pożyczki u p. Reissa i w Banku galicyjskim bez upoważnienia akcyonaryuszy i na procent 10 i 12%.

Sprawozdanie to kończy się uwagą, że gdyby komisya była komitetem rewizyjnym, musiałaby głosować za odmówieniem obsolutoryum.

Swiadek p. W. Pomianowski tłómaczy tę końcową uwagę sprawozdania tem, iż komisya rewizyjna jako komisya poufna nie czuła się uprawnioną do czynienia wniosku na udzielenie lub odmówienie absolutoryum i miała na celu zniechęcenie akcyonaryuszy do całego przedsiębiorstwa; uważała bowiem za najstosowniejsze, aby ś. p. ks. Leon Sapieha fabrykę Czerlańską drogą wykupna będących jeszcze w obiegu akcyi, na własność nabył.*)

Ponieważ cały proces karny przeciw Simonowi i Chylińskiemu musiał być przedewszystkiem rozpoznany na podstawie dokumentów przy rozprawie odczytanych, dla tego też zeznania licznych świadków nie budziły wiele interesu, były to bowiem po większej części indywidualne zapatrywania, które z ocenieniem lekkomyślnej krydy w żadnym nie pozostawały związku. Wielu z świadków wytykało wszakże wadliwość w zarządzie i niedbalstwo w prowadzeniu fabryki.

Między innymi z zeznań p. Henryka Kolischera i p. Markheima właścicieli obecnych fabryki Czerlańskiej okazało się, że odmawianie racyi bytu fabryce Czerlańskiej nie ma najmniejszej podstawy. Obecni właściciele rozszerzyli fabrykę znacznym kosztem, a pomimo to fabryka świetną zapowiada przyszłość. — P. Simon twierdził, że konkurencya zabiła fabrykę Czerlańską, tymczasem p. Kolischer oświadczył, że konkurencyi obawiać się nie potrzebują, gdyż odbyt za granicą jest pewniejszy niż w kraju, w obec niedowierzania publiczności gdy się rozchodzi o nabycie produktu krajowego. Nadto zaznaczył p. Kolischer, że sama konkurencya zniszczyć przedsiębiorstwa nie może, lecz że się na to więcej musi składać czynników.

Również i p. Kazimierz Andruszewski wzrosły w sąsiedztwie Czerlan twierdzi, że fabryka Czerlańska miała wszelkie warunki rozwoju; korzystne położenie, taniego robotnika i że śmiało mogła iść w zawody z tego rodzaju zakładami zagranicznemi. Kotkowskiego ojciec zrobił zresztą na fabryce majątek, syn ten majątek powiększył, a jeszcze po spaleniu się fabryki miał 100.000 złr. gotowych pieniędzy.

Charakterystyczne było końcowe zeznanie tego świadka. Twierdził on, że stracił wprawdzie jako akcyonaryusz kilka tysięcy złr., lecz mniejsza o szkodę jaka go dotknęła, bo jemu chodzi tylko o to, aby sprawiedliwość dotarła tej ręki, która zawiniła; jemu chodzi o ukaranie winnego. Upadek fabryki Czerlańskiej jest obrazem odstraszającym dla współobywateli i śmiało rzec można, że upadek fabryki Czerlańskiej pogrzebał nasz przemysł na wiele dziesiątek lat.

Niemniej i p. Zygmund Kotkowski przedstawił warunki bytu fabryki Czerlańskiej w korzystnem świetle podnosząc z naciskiem, że ojciec jego założył fabrykę w Czerlanach za pożyczone pieniądze i w krótkim czasie fabryką tą dorobił się krociowego majątku.

Silne wrażenie wywarło przesłuchanie poszkodowanych p. Kaczkowskiego i p. hr. Castiglioni. Pan Kaczkowski umieścił w akcyach Czerlańskich kapitał 10-tysięczny przeznaczony na fundusz stypendyjny dla sierót po swych ubogich krewnych. Pani Castglioni niegdyś można pani, utraciła swój cały kapitał 17.000 złr. i rzuconą jest obecnie na pastwę nędzy.

Po przesłuchaniu świadków przystąpiono do odczytywania licznych dokumentów a przedewszystkiem protokółów z walnych zgromadzeń. Skargi akcyonaryuszów przygłuszają różowe sprawozdania dyrekcyi i likwidatorów z zapowiedzią lepszej przyszłości. Mimo to, że straty z roku na rok się powiększają i dochodzą do kolosalnych rozmiarów, pp. likwidatorowie nie wahają się podtrzymywać akcyonaryuszów w jak najlepszych nadziejach. by ich ostatecznie rozczarować na walnem i ostatniem zgromadzeniu w r. 1877 odkrywając prawdziwy a nader smutny stan rzeczy.

W końcu odczytano za zgodą wszystkich stron orzeczenie, które zbyt dobitnie ilustruje Czerlańską gospodarkę.

Od roku 1869 aż do chwili upadku coraz więcej obniżano ceny papieru na składzie komisowym p. Reissa, zezwalając mu ustawicznie na t. zw. defalki tak, że w latach 1874, 1875 i 1876 jak twierdzą znawcy, ruch coraz słabszy, obniżenie cen trwa dalej a procenta i prowizye za wypożyczone kapitały pochłaniają wszystko. Charakterystycznem jest również, że pp. dyrektorzy i likwidatorowie wydatki na zwykłe reparacye wstawiali w stan czynny, mimo to że wydatki te w pozycyi konta, strat i zysków figurować były winny, gdyż przez takie zwykłe naprawy wartość budynków i maszyn wcale się nie podniosła. A dosyć wspomnieć, że wydatki tego rodzaju w roku 1872 wynoszą przeszło 72.000 złr.

Wedle przepisów statutowych, dyrekcya a zatem i likwidatorowie byli obowiązani odpisywać rok rocznie od budynków 2% od maszyn 6% tytułem pożyczki.

W końcu roku 1873 odpisywano od budynków i maszyn przepisane procenta, nie trzymano się jednak tego przepisu począwszy od roku 1874. W tym roku od budynków odpisano tylko kwotę 716 zł. 28 c. czyli ½%, od maszyn zaś tylko kwotę 2726 zł 4 ct. co jest przecież rażącem, gdy się zważy, że w poprzednich latach odpisywano od maszyn tak około 11.000 złr. i że maszyny te w r. 1874 więcej były zużyte. W tej samej mierze jak w r. 1874 odpisywano w latach następnych.

Podnoszą wreszcie pp. znawcy, że księgi faktur z p Reissem niedbale były prowadzone i że od p. Reissa wypożyczano kwoty na 10 i 12%. Zastanawiać przecież musi to faworyzowanie p. Reissa. Nie dość na tem, że p. Reiss prowadząc skład papieru we Lwowie, pobierał 6% prowizyi od sprzedanego papieru, co nie mały dochód stanowiło, skoro p. Reiss, jak sam przy rozprawie przyznał, sprzedawał papier za 8—10.000 złr. miesięcznie. Niedosyć na tem, że p. Reiss zarabiał na dostawach różnych materyałów jak np. ałunu, gwoździ, szmat itd. ale jeszcze od zaliczek jakie udzielał, pisano mu 10 i 12%.

Nie od rzeczy będzie także wspomnieć, ze wedle orzeczenia znawców już w 1872 nadeszła chwila, gdzie połowa kapitału akcyjnego była postradaną, tak, że wedle ustawy handlowej trzeba było likwidacyę przeprowadzać, by choć część kapitału akcyjnego uratować.

Po odczytaniu dokumentów zamknął p. przewodniczący postępowanie dowodowe, poczem nastąpiły wywody c. k. prokuratora, zastępcy strony interesowanej, prywatnej i obrońców.

W końcu Trybunał uwolnił podsądnych pp. Edwarda Simona i Jana Chylińskiego, od oskarżenia. Naturalnie, że gdy Trybunałowi odjęto możność, a tak samo stronom poszkodowanym, dowodzenia rzeczywistych przyczyn zmarnowania i roztrwonienia majątku akcyonaryuszów w fabryce Czerlańskiej, gdy p. Seweryn Smarzewski został zupełnie od oskarżenia odsunięty, gdy znikła przedewszystkiem sprawa oszustwa, a oskarżenie ograniczyło się jedynie na lekkomyślnej krydzie, Trybunał znalazł się w tak trudnem położeniu, że wydał wyrok uniewinniający.

Korzymy się przed takowym, jak przed każdym wyrokiem sprawiedliwości. Mimowoli jednak brzmią nam w uszach słowa c. k. zastępcy prokuratora, który wyrzekł, że uniewinnienie podsądnych będzie „listem żelaznym“ nadal do czynów, o których dotąd kraj nie ma jeszcze wyobrażenia.

*) Akcye te wykupywano po 30 zł. za 200 złr.

Otóż i my jesteśmy tego samego zdania, gdyż objawy, pod jakiemi występował p. E. Simon przed Trybunałem, dochodziły do tych granic dziwnej śmiałości, którą zupełnie inaczej nazwać by można, że słuchacz zadawał sobie pytanie: czy to jest oskarżony lub skarżący. Zachowanie się to nie miało jednak nic wspólnego z takiem położeniem, w którem obwiniony ma rzeczywiście prawo poczytywać się za ofiarę ludzkiej napaści. Nie — była to po prostu buta przybrana we wszelkie inne atrybucye, z jakimi występują nasi pewni bankierzy galicyjscy, przed których bezkarnością i siłą destrukcyjną, ustępuje wszystko z drogi zdruzgotane i zmiażdżone. Potrzeba być albowiem bardzo wytartego czoła, aby mieć tyle cywilnej odwagi i wyrzec, że w Galicyi wszelki przemysł jest niemożebny, nie ma racyi bytu.

Dla czegoż p. Simon nie dodał, że Galicya jest tylko na to stworzona, aby dostarczała łupu bankierom wyzyskiwaczom, fruktyfikatorom na wysokie procenta, aby wycisnąwszy kraj ten jak cytrynę z wszelkich żywotnych soków, przefrymarczyć go w końcu przy nadarzonej sposobności. Pan Simon nie wierzył w powodzenie fabryki i przewidywał jej upadek, ale to mu nic nie przeszkadzało, aby wykupywał skrzętnie wszystkie akcye od akcyonaryuszów, płacąc im po 25 zł. i 30 zł. za 200 złr. — Dla czegoż p. Simon nie dodał, że to była ofiarność z jego lub czyjej innej strony?

Twierdzenie obywatela Andruszewskiego, że upadek Czerlan stał się na długie lata przyczyną zastoju przemysłowego w Galicyi, nie było frazesem, bo podobny rozbój w biały dzień jakby z maczugą w ręku nie dziw, że zabił wszelkie myśli i odebrał odwagę tym licznym zastępom, które uciułany grosz wkładałyby chętnie na cele przemysłowe.

Inaczej byłaby się przedstawiła cała sprawa, gdyby przed kratki Trybunału zawezwany był p. Seweryn Smarzewski a za nim cały szereg świadków i dowodów, na realne fakta gospodarki fabrycznej w Czerlanach. Przedewszystkiem bylibyśmy mogli ocenić moralną wartość i drugiego podsądnego p. Jana Chylińskiego, którego szybka karjera aż nadto dobrze znaną jest we Lwowie. Bylibyśmy mieli przed oczami dowody, jak to się szybko dochodzi do znaczenia i mienia, ze stependysty pracującego w Bibliotece Ossolińskich za 25 złr., do kontrolora fabryki i towarzystwa akcyjnego w Czerlanach. Jak to się szybko zamienia skromną stancyjkę biednego studenta na własne salony urządzone z przepychem, napełnione kosztownemi meblami, kobiercami, serbskiemi porcelanami, a ściany obwieszone artystycznemi dziełami sztuki. Moglibyśmy nie jednego świadka przytoczyć, jak to wyglądała kancelarya pana kontrolora fabryki Czerlańskiej we Lwowie przy ulicy Wałowej. Dywany, portjery, kosztowne biuro rzeźbione, orzechowe, zapełnione jeszcze kosztowniejszymi gracikami galanteryjnymi, których tylko Paryż i Londyn mógł dostarczyć. Słowem, wszedłszy do tego przybytku nieświadomy rzeczy, cofał się, gdyż był przekonany, że wszedł do przybytku jakiejś europejskiej kurtyzantki. Było to jednak tylko biuro fabryki Czerlańskiej, w którem zasiadał p. Jan Chyliński. On i p. Juliusz Reiss związani najserdeczniejszymi węzłami przyjaźni, przedstawiali w rzeczy samej braci Siamskich. Wiadomo również powszechnie, że p. Jan Chyliński w chwili, gdy fabryka Czerlańska zbankrutowała, posiadał dosyć znaczne mienie, a z kapitałami swymi brał udział w rozmaitych przedsiębiorstwach finansowych.

Gdyby p. Smarzewski nie był od oskarżenia odsunięty, bylibyśmy jak w panoramie ujrzeli liczne i arcyciekawe obrazy gospodarki Czerlańskiej. I tak: zakupno szmat przez p. Smarzewskiego, na którego to surogatu brak uskarżał się p. Simon, byłoby nam się przedstawiło w wielce pouczających momentach teoryi i praktyki. Bylibyśmy się przypatrzyli technicznemu przygotowaniu szmat do wagi, nakrapianych wodą i przesypywanych piaskiem, kładzeniu na wagę pod szmaty nawet robotników fabrycznych. Dalej gnojenie tych szmat pod gołem niebem, a następnie wywożenie zgniłego materyału setkami taczek do stawu Czerlańskiego. W niemniej ciekawem świetle przedstawiłyby się dostawy przez p. Juliusza Reissa. Ujrzelibyśmy kilku pp. dyrektorów reperujących maszyny i obmurowujących kotły parowe po idealnych cenach. Mianowicie jak znakomity chemik dyrektor z księżycowego instytutu technicznego, pan hrabia Scipio, przerabiał jeden i ten sam papier po kilka razy, a zawsze na pośledniejszy gatunek. Przyczem byłaby nie mała zasługa dla społeczeństwa, któreby się nauczyło, jak się to kieruje przy protekcyi różnych pisarków na dyrektorów technicznych fabryk. Długi szereg świadków byłby wyrobił jasny pogląd na rachunkowość i w ogóle ciekawą buchhalteryę fabryczną. Niemniej pouczającą byłaby dostawa drzewa opałowego i t. d.

Gdy jednak nawet posłowie na Sejm krajowy uznali za niestosowne trudzić taką znakomitość, jak p. Seweryn Smarzewski, przed kratki sądu karnego, nie można się dziwić temu, co obecnie nastąpiło.

Pp. Edward Simon i J. Chyliński dostawszy do ręki list żelazny, uważać się będą w najzupełniejszem prawie do apostołowania swych fruktyfikacyjnych idei i przeprowadzania tychże w praktyce. Pan E. Simon stoi już zupełnie na własnych nogach i silnej podstawie materyalnej, a p. J. Chyliński również nie potrzebuje się troszczyć zbytecznie, gdyby mu grosza zabrakło do jego przedsiębiorstw przemysłowych. Takiemu przemysłowcowi i szydła golić będą, a na dowód czego donosimy, że i Wydział krajowy udzielił mu co tylko subwencyi 3.000 zł. na podniesienie przemysłu naftowego w Galicyi.

Bylibyśmy zapomnieli o bardzo ciekawym epizodzie, jaki w czasie rozprawy uwydatnił zdolności fruktyfikacyjne p. E. Simona, a jak takowe opowiedział p. Kotkowski.

Działo się to wtenczas, gdy towarzystwo akcyjne ukończyło interes z p. Kotkowskim. Tenże wchodzi pewnego razu do biura p. Simona, a że p. K. był akredytowany w Banku, daje mu p. Simon asygnacyę, ażeby podniósł z kasy 12 000 złr. Gdy p. Kotkowski powrócił z kasy i banknoty złożył przed p. Simonem, ten odliczył sobie z tychże 5.000 złr., i schował je do własnej kieszeni. następnie odliczył drugie 5.000 złr. dla drugiego dyrektora banku angl.-austryackiego, a 2000 złr. dlajakiegoś sekretarza banku w Wiedniu. Nadmienia się że porzednio nie było żadnej umowy o wynagrodzenie urzędników banku anglo-austryackiego. — Pieniądze te miały charakter faktornego; gdy jednak p. Simon przyznał obecnie, że dla p. Kotkowskiego nic nie uczynił, coby wzięcie tego faktornego usprawiedliwiało, pan K. straciwszy wszystko i pozostając wraz z rodziną w nędzy, domaga się słusznie zwrotu tych 5000 złr. Gdy jednak do prowadzenia procesu cywilnego potrzeba co najmniej lat kilka, a p. K. nie posiada środków, to my z naszej strony śmiemy wątpić, aby nędza pana K. wzruszyła serce p. Simona i tenże pieniądze pobrane za nic, raczył zwrócić.

Kończymy opis tej smutnej sprawy, która za sobą pozostawia piętno zniszczenia, usiłowań podniesienia dobrobytu kraju. Pan Seweryn Smarzewski jest mężem stanu i niezbędny do przeprowadzania wielkich idei politycznych. Pan Edward Simon jest nie tylko bogatym bankierem, dyrektorem instytucyi o wysokich procentach, posłem na Sejm, prezesem Izby handlowej lwowskiej, a w nawiasie mówiąc, jak przyjaciele jego twierdzą — wielkim patryotą. P. J. Chyliński, jak to wyraźnie twierdził, niewinnem narzędziem. — Cóż więc o nich wszystkich mówić więcej? Oto niechaj dalej pracują dla dobrobytu Galicyi i fruktyfikują swe patryotyczne idee.

KORESPONDENCYE.

Lwów, 17. Czerwca 1881. Racz Szanowny Panie Redaktorze umieścić w łamach czasopisma Twego co następuje:

Korespondencya nasza z 1 Czerwca b. r., w której przedstawiliśmy smutny obraz dziejów Expedytu jednego z tutejszych urzędów krajowych, nie wywarła widocznie żadnego wpływu na nieczułe serca panów urzędników, gdyż oto wydali wyrok wiecznego poddaństwa na mundantów a ku utrwaleniu samowładnych rządów postanowili i nadal durzyć „durniczkami“ nieszczęśliwych poddanych swoich.

O biedny dyurnisto! Skarga twoja zdoła prędzej wzruszyć mury cyklopskie, aniżeli wzbudzić na chwilę w sercach tych panów od których zależy polepszenie twego losu, wzniosłe uczucie miłości bliźniego. Daremne są zawsze twe prośby i słuszne zażalenia, a jeżeli nie chcesz pewnego pięknego poranku otrzymać „Laufpass“ w celu oddawania się na Wysokim Zamku myślom filozoficznym o znikomości świata i próżni żołądkowej, — pracuj na podobieństwo istoty czworonożnej i znoś cierpliwie jarzmo twej niedoli, pocieszając się myślą, że pracujesz „pro publico bono.“ —

Dyurnistom c. k. Fiskusa nie pozostaje zatem nic innego, jak wnieść zażalenie do władz wyższych z prośbą o zwolnienie od robót domowych i nadobowiązkowego urzędowania, a nikt rozsądny nie zaprzeczy, że do tego żądania zupełnie słuszne i uzasadnione posiadają prawo. Mundanci pracujący za 70 ct. w. a. są obowiązani przesiadywać w urzędzie nie mniej nie więcej nad 6 godzin, wyraźnie sześć godzin dziennie. Za inspekcyę mają prawo domagać się osobnego wynagrodzenia. Wszelkie dłuższe zatrzymywanie mundantów w urzędzie jakoteż przydzielanie robót domowych jest bezpodstawne i bezprawne.

Wprawdzie zdarzają się w Expedytach „przesilenia“, ale też mundant pracuje chętnie bo wie, że go czeka roczna zapomoga. Dyurniści zaś, o których mowa, otrzymali już z góry zapewnienie, że o podobnego rodzaju nadwerężeniach fiskalnych nie mają co myśleć.

W końcu radzimy panom ekspedytorom studyować w godzinach pourzędowych naukę budowy maszyn. Być może, że który z tych panów posiada zmysł do wielkich wynalazków i kto wie czy przy należytem rozwinięciu swych talentów nie obdarzy ludzkości świetnym wynalazkiem maszyny do pisania“. Dyurniści wtedy pójdą „kaput“, a panowie expedytorowie będą mogli fruktyfikować „na kupę“ repliki, dupliki, kwadrupliki, trypliki i t. d. i t d. Expedyta przybiorą postać warstatów kolejowych a wynalazca doczeka się sławy Guttenberga.

Stanisławów d. 16. czerwca.

Tutejszy Bank zaliczkowy, który od lat wielu pozostaje pod wszechwładnem kierownictwem dożywotniego niejako dyrektora P. Józefa Urbana, istnieje główkie liczną klientelę mieszczan, rękodzielników, przemysłowców i właścicieli realności, postępuje wszakże od pewnego czasu w taki sposób, jak gdyby pozazdrościł smutnej sławy Bankowi włościańskiemu. Ta tylko zachodzi różnica, iż tutejszemu zamiast chłopskiej, służyć by powinna za godło mieszczańska.

Niepodobna tu wytykać wszystkie nieprawidłowości w postępywaniu dyrekcyi, określać bliżej tejże naganną opieszałość w prowadzeniu interesów z jednej, zestawiać dowody częstokroć krzyczącej samowoli z drugiej strony. Do zilustrowania, w jakiego rodzaju instytucyę przemienił się nasz Bank zaliczkowy, wystarczy może opisanie sposobu, praktykowanego przy zarachowywaniu członkom i ściąganiu od nich kosztów procesowych.

Członkowi, przeciwko któremu wdrożone zostały kroki prawne, Dyrekcya konfiskuje cały udział na pokrycie kosztów. Koszta istotnie robią się olbrzymie, bo Syndyk rachuje każdy krok wedle taryfy przez Izbę adwokacką ustanowionej.

Nic to, że sąd te koszta umiarkowuje; gdy bowiem przychodzi do finalnego obrachunku, Dyrekcya ściąga od dłużnika koszta nie w kwotach przez sąd przyznanych, lecz w takich jakie syndyk zarachował; a jeżeli się uda, jened i drugie, licząc przytem od resztującego kapitału po 15°/₀, zwłoki.

Tym sposobem członkowi, który z pewnością nie z rozkoszy zaległ ze spłatą pożyczki, po rozwiązaniu interesu z Bankiem, nie pozostaje nic innego, jak wzięcie kija żebraczego do ręki.

A przecież zdaje się, Bank powinienby więcej oszczędzać swoich chociażby procesowanych członków, aniżeli troszczyć się o napędzenie Syndykowi do kiekieszeni łatwych zysków.

Z tych i innych powodów walne Zgromadzenie zwołane w połowie marca b. r. nie chciało dać Dyrekcyi absolutoryum za rok 1880. spodziewając się zmusić ją tym sposobem do ustąpienia.

Ludzie zwykli po zapadnięciu wyraźnego wotum nieufności, z pewnością niewahaliby się ani chwili, co w takim razie zrobić mają; Dyrektorowie tutejszego Banku postąpili inaczej.

Załatwienie rachunków i ewentualną zmianę odłożono do drugiego walnego zgromadzenia, tymczasem Dyrekcya we spół z syndykiem szaloną rozwinęli agitacyę. Syndyk rozesłał do swych klientów i znajomych w mieście i okolicy drukowaną odezwę, w której rzucił się zajadle na opozycyjne mieszczaństwo, nazywając je ciemną bezmyślną masą, upraszał więc o jak najliczniejszy udział w następnym Zgromadzenin, celem salwowania instytucyi przed najazdem pokątnych pisarzy i t. p. destruktywnych żywiołów, w gruncie zaś rzeczy dla ratowania swej synekury. Dyrekcya zwiozła własnem kosztem włościan, pomiędzy temi nawet wielu nieuprawnionych do głosowania.

Wszakże mimo rozwinięcia całego aparatu agitacyjnego większość na walnem zgromadzeniu dnia 2. kwietnia w nabitej sali okazała się wątpliwą. — Przewodniczący uznał na korzyść Dyrekcyi.

W parę tygodni po drugiem walnem Zgromadzeniu kilkudziesięciu członków wniosło do Rady zawiadowczej memoryał z żądaniem usunięcia dr. Eminowicza z syndykatu. — Rada zawiadowcza zwleka atoli z załatwieniem tej sprawy z dnia na dzień, niemogąc się odważyć na odmówienie słusznemu żądaniu wręcz, ani też zasłużonemu w obec dyrekcyi agitatorowi odjąć tłustą synekurę, chciałaby sprawę znowu zwłoką i milczeniem uśmiercić; tak samo, jak postarano się, aby szersza publiczność nic nie wiedziała o przebiegu obu walnych zgromadzeń. Istotnie żaden z większych pseudodemokratycznych lwowskich dzienników nieumieścił nadsyłanych im w tej sprawie korespondencyi dla tego, bo by to p. Urbanowi było niemiłem i nie życzyłby sobie tego — odmówiono umieszczenia nawet w części ogłoszeń za płatą.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Wełna.

Toruń, 13. Czerwca. Z powodu niepogody nie wszyscy właściciele ziemscy strzyż wełny ukończyć zdołali. To

też dowóz wełny na targ dzisiejszy był mniejszy, aniżeli w roku ubiegłem. Dowieziono w ogóle około 3.500 ctr., z tego $^{1}/_{3}$ w komisie Banku Kredytowego, Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Sp. $^{1}/_{6}$ część była wełny niepranej. Pranie w ogóle dosyć dobre. — Jako kupujący przybyli fabrykanci z Saksonii i wielka ilość handlarzy z Berlina, Wrocławia, Poznania i z małych miast okolicy naszej. Ze względu na niskie notowania targów poprzednich zamiejscowych i tutejsi interesenci niższych żądali cen To też od samego rana targ dosyć był ożywiony i stosunkowo prędko towar rozkupiono. Ceny były korzystniejsze aniżeli w Wrocławiu i Poznaniu, obniżyły się bowiem w stosunku do zeszłorocznych tylko o 9—10 marek. Płacą od 144 do 168 mk. za wełnę praną. Na nieprana pokóp był słaby, płacono 57—63$^{1}/_{2}$ mk. za 104 funt. Do południa prawie wszystko wyprzedano tak, iż targ dzisiaj można uważać za ukończony. (*Gaz. Tor.*)

Poznań, Wełniany jarmark, który urzędowo rozpoczął się dziś rano o godz. 5$^{1}/_{2}$, był bardzo ożywiony. Mnóstwo było wielkich handlarzy nadreńskich, berlińskich, luzackich i saskich fabrykantów. Około godz. 9. już sprzedano około 7,000 ctn. wełny. Potem na krótki czas ukazała się lekka ospałość, ale tém żywiej znów się wzięto do dzieła. Wszystka wełna odznaczała się pięknem praniem i delikatnością. Pomimo ciągłych deszczów wełnę dowieziono do Poznania sucho, bo była dobrze okryta słomą i płótnem. Ceny były od 3—4 tal. niższe od wrocławskich, wyjątki 4—5, a rzadko do 8. tal. Tylko niektóra wełna mokra i niedobrze sporządkowana różniła się od innych w cenie aż do 21 tal.,* ale to były wyjątki. Dziś po południu zwieziono około 20.000 ctn. wełny, z czego około godz. 4. już sprzedano $^{1}/_{6}$ części. Zagranicznych kupców było mało. To co pozostało z wełny, to tylko mniej dobre gatunki, ale mają one wszelkie widoki pójścia w świat. Wełna chłopska różniła się w cenie o 5 tal. od przeszłorocznej. Ale ją chętnie brali pomniejsi fabrykanci.

Poznań, 14. Czerwca. W zupełności zwieziono 19.350 ctr. 70 funt. Na dworcu osobno sprzedano około 2,000 ctr.; ze wszystkiem zwieziono więc do Poznania około 21, 300 ctr.

WIĄZANKA LWOWSKA.

Jakkolwiek w rezydencyi „Strażnicy polskiej“, niezbywa czasami na duchu proroczym — jakieśmy mieli tego sposobność dowieść na tak szanownych osobistościach, jak pan P y s z y ń s k i dyrektor wszech sekwestrów i egzekucyi Banku Hipotecznego we Lwowie i świeżo awansowany urzędnik kasowy pan T a d e u s z K a r c z m a r s k i pod jego szefostwem, to lepiej poinformowani twierdzą, że pp. Lazarus i Kolischer dyrektorowie Banku hipotecznego w r a z z R a d ą Z a w i a d o w c z ą, mianowali swego trzeciego kolegę p. Pyszyńskiego równocześnie dyrektorem O d d z i a ł u p o p r a w c z e g o pewnych zbłąkanych owieczek, który to oddział ma się jednak nazywać i n s t y t u c y ą wielkiego miłosierdzia bliźniego. W instytucyi tej nie tylko pp. Karczmarscy mogą być przyjęci i awansowani, ale nawet różni przez Bank i pana Pyszyńskiego sekwestrowani i zegzekwowani szlachcice z dożywotnią pensyą „mit dreisig Ranesch per Monat“. Naturalnie. że taka ekskluzywność awansu nie dotyczy bynajmniej pana Karczmarskiego. Niechże tu w obec takiego miłosierdzia ośmłeli się jeszcze ktoś rzucić kamieniem na Bank Hipoteczny. My jesteśmy przekonani, że Dyrekcya Banku Hipotecznego na wypadek gdyby p. Dr. Schattauer nie mógł wyreperować nogi pana Machajskiego (spólnika pana Feintucha) zdruzgotanej w pułapce bankowej i stał się p. M. na całe życie „dienstunfähig“ w zawodzie handlowym a nawet świetny Magistrat niemógłby już w skutek tego ściągnąć z niego podatku zarobkowego, to i w tym wypadku pełna miłosierdzia dyrekcya Banku Hipotecznego, nie omieszkałaby posłać pana Machajskiego do pana Pyszyńskiego na jakiego siedzącego funkcyonaryusza „mit fufzehn Ranesch monatlich“. A jak jest wielkie to miłosierdzie pp. Lazarusów i Kolischerów, to się każdy może o tem przekonać, kto raczy przed południem zajrzeć do pana Macieja Kosteckiego i tam posłucha pana Pyszyńskiego, który z rozczulenia i w r o d z o n e g o m u m i ł o s i e r d z i a, głosi chwałę wszech Lazarusów, Kolischerów i Rady zawiadowczej. Ale wróćmy do naszej wątpliwości w proroctwie jaka nas opanowała. Oto, gdy z natury i przeznaczenia „Strażnica polska“ przedstawia fabrykę różnych kwasów, redakcya chcąc sobie przysposobić zapas odpowiedniego materyału do produkcyjnych bateryi, zasadziła w rezydencyi swej multum ogórków, które prześlicznie powschodziły i okryły się zdrowym zielonym liściem. Lecz cóż z tego; — Figlarna nasza galicyjska aura czyniąc nam miłą niespodziankę czerwcową, tak się obeszła nielitościwie z tym naszem materyałem kwasodajnym, iż zwarzywszy całe plemie ogórkowe chłodnem zefirkiem daje nam smutną perspektywę, że ani jednego kwaśnego ogórka nie wyprodukujemy. Ośmielamy się więc zapytać proroczych duchów: pod jaką kategoryą możnaby ten znak widomy zamieścić; — czy pod proroctwo, że czasy kwaśno-ogórkowe zamienią się na słodycze „pomadek“ Macieja Kosteckiego, Grossa i Rotlendera, lub czy brak dostatecznej ilości kwasu ogórkowego nie wyrodzi w naszem społeczeństwie jakiej nadzwyczajnej niespodzianki epedemicznej. Na wyjaśnienie tego znaku proroczego rozpisujemy konkurs, a jako nagrodę przyrzekamy wyrobić kartę wolnego wstępu, (całoroczną) do kasyna a r t y s t y c z n o - l i t e r a c k i e g o, do którego siedziby na wypadek nieodnalezienia tejże wskażą protektowie drogę tegoż, pp. Hilary Jaworowski i pan dr. Zdzisław Marchwicki, jeden z dyrektorów Banku galicyjskiego dla kredytu.

Pomimo kożuszkowego czerwca i chociaż nawet św. Antoni w dzień swego święta zmuszony był chuchać w ręce a drzewo opałowe podrożało, to pomimo tych wszystkich niefortunnych wypadków groźby natury zamrożenia Lwowa i Galicyi na „tutti frutti“ pozostanie bez skutku, jeżeli piersi naszych ojców miasta i narodu tchną nietylko c i e p ł e m, ale zieją prawdziwie wulkaniczną miłością. Ktoby się był chciał o prawdzie tego przekonać, było jego obowiązkiem dnia wczorajszego zapełnić próżnię w sali s t r z e l n i c y m i e j s k i e j, podczas proklamacyi nowo obranego króla Kurkowego, do czego liczny zastęp Towarzystwa strzeleckiego dawał wiele sposobności. Uroczystość ta odbyła się z niezwykłem splendorem, albowiem, czego dotąd niebywało, zjawili się na niej oprócz JW. Prezydenta miasta pp. Marszałek krajowy w narodowem stroju w granatowym kontuszu, białym żupanie, przy karabeli i w kołpaku z czaplem piórem, wraz z panem prezydentem Rady państwa dr. Smolką, którym asystował p. Walery Podlewski. Na ten, już na kilka dni przedtem wiadomy zaszczyt jaki spotka Towarzystwo strzeleckie, zgromadziło się aż p i ę t n a s t u m u ż a, którzy po przemowach w chwili toastów wzrośli aż do potęgi symbolicznej liczby **25 „fünf und zwanzig“**. Zaiste widok to był wspaniały i rozczulający, gdy pod portretem Zygmunta Augusta pan Pierożyński, jako filar i gwiazda widoma Towarzystwa strzeleckiego, przybrany naturalnie w narodowe aksamity, lite pasy, i bogatą karalę — rozrzewniony widokiem znakomitości obecnych, uwydatnił słowami pełnymi namaszczenia gorącą miłość członków Towarzystwa strzeleckiego do pielęgnowania tradycyj narodowych i spuścizny po ojcach, a które to Towarzystwo wzrosło pod jego skrzydłami opiekuńczemi i przewodnictwem, do obecnej wielkości i poczucia. Gdy jednak w najważniejszych chwilach nie można zawsze liczyć na ogólną harmonią to i w tym wypadku psuło się coś nieustannie w maszynie reżyseryi strzeleckiej. I tak: prawdziwa „Harmonia“ wytrąbiła zwykłe „tusze“ post festum a G a j d a c z (sługa tarczowy a równocześnie Oberfeierwerker artyleryi strzeleckiej, udający w czerwonej koszuli przepasanej krajką, Kacapa z Kijowa) nie pospieszył ani raz wyskoczyć tak szybko oknem, aby pomimo komendy „Gajdacz smal!“ zagrzmiał na czas z moździerzy na wiwat.

Nie wolno nam pominąć, że pan Oberskontromajster wydziałowo-fundacyjny i filar towarzystwa strzeleckiego a twórca historycznej „w i e ż y A l d o n y“ na strzelnicy lwowskiej, przed którą, jak powszechnie wiadomo, odgrywał ongi przy świetle księżyca i spiewie słowików z bukietem w ręku rolę Konrada, (odtąd datuje się jego zamiłowanie do kwiatów i ogrodnictwa) odznaczył się podczas uroczystości niezwykłym sprytem narodowo-galicyjskiej lojalności, gdy braciom strzelcom rozdawał w kopertach nagrody za „gwoździe“ — „czwórki“ i „trójki“, używając języka mieszanego. Wiązanka ta dowodziła szczególnego sprytu scontro ogrodniczego, gdy wzywając pewnego strzelca, który dopiero od pięćdziesięciu lat mieszka we Lwowie znając tegoż ułomność językową wygłosił — „Herr von Eitele! — bitte, für eine trójka“.

Jeden tylko pan Walichiewicz jako jedyny obecny przedstawiciel „Łączności i zgody“ pomiędzy braćmi strzelcami, widocznie przesiąkły na wskróś opozycyą, pomimo że ręce swe rymarskie przebrał w glansowane rękawiczki, biorąc asumpt symbolicznej liczby **25**, ośmielił się d o g a d y w a ć całemu młodszemu pokoleniu strzelców, a pan Pierożyński aż bladł czy reprezentant „łączności i zgody“ nie wydobędzie z kieszeni narzędzia, które nasi najserdeczniejsi nazywają: Conversation Lexicon zum sachschlagen unferständlicher Redensarten“. Pan Walichiewicz użył jednak tylko figury teoretycznej.

Tu moglibyśmy zakończyć opis wspaniałej uroczystości strzeleckiej, gdyby nie to, że naród ten, czekał jeszcze daleko większy splendor i honor nad honory, które umiał wyjednać mąż wielkich zasług na naszym horyzoncie ekonomiczno-finansowym, a tym jest nie kto inny jak nasz w y d z i a ł o w o - f u n d a c y j n y Oberskontromajster, p. Pierozyński, który się cieszy s z c z e g ó l n ą ż y c z l i w o ś c i ą i opieką JW. Marszałka krajowego. Otóż nie komu innemu jak tylko p. Pierożyńskiemu należy się zasługa, że w grodzie naszym powtórzył się odblask tradycyi wieków, gdy Wierzynek mieszczanin krakowski, gościł w progach swoich monarchów. Tym Wierzynkiem w dziejach lwiego grodu, pozostanie i pan Franciszek Momocki tegoroczny król kurkowy. którego domkiem nie wzgardzili JWielmożni, Marszałek krajowy, Prezydent Izby w Radzie państwa dr. Smolka, — i dr. Gnoiński prezydent Lwowa. Ucztowali oni tamże jako p r i n c i p e s i n t e r p a r e s, jako zwykli śmiertelnicy, co pana Pierożyńskiego znowu, tak rozrzewniło, iż chcąc dać dowód największej wdzięczności swemu dobrodziejowi i opiekunowi, usiłował zdjąć but z prawej nogi pana dr. Zyblikiewicza, napełnić takowy winem i wypić kolejno na cześć jego. Niewiadomem nam jest, dlaczego toast ten nie przyszedł do skutku, który przynajmniej pan Pierożyński miał obowiązek spełnić.

Dowiadujemy się, że w krótkim czasie ma się odbyć we Lwowie na dawnej sali sejmowej również bardzo rozczulająca uroczystość naturalnie, połączona ze świetnym bankietem, po 10 złr. od osoby. Reżyserji i w tym wypadku poświęci się pan Pierożyński. Uroczystość ta odbędzie się na cześć:

1mo, odpieczętowania przez żydków wiedeńskich n a p e w i e n c z a s pewnego umitrowanego dygnitarza fundacyjnego.

2do, na rehabilitacyę pp. Juliusza Starkla, Köwesza i innych funkcyonaryuszów Fundacyi skarbkowskiej, których „Strażnica polska“ za pomocą oszczerstw usiłowała obrzucić błotem.

Wprawdzie oszczerstwa te skarcił jnk należy znakomity korespondent **W. M.** do „Gazety polskiej“ w Warszawie, ale mydło to nie wystarcza jednak dla Lwowa i Galicyi, aby wyprać na biało pp. Juliusza Starkla, Köwesza et consortes. Wprawdzie wytoczenie redakcyi „Strażnicy“ procesu kryminalnego o „o s z c z e r s t w o i o b r a z ę c z c i“ nie zaszkodziłoby wcale, ale rzecz to nie bardzo bezpieczna, bo nuż przyszłoby urządzić taką rejteradę z chwałą z przed kratek, jak to uczynił ks. prob. Słowikowski z Sokolnik, — albo zemdleć przed kratkami jak się to przytrafiło pewnemu znakomitemu mężowi w procesie Offenhaima, lub w przeszłym tygodniu panu Wiktorowi Rozłuckiemu adjunktowi c. k. tabuli krajowej. Wypadek taki mógłby w rzeczy samej stać się sensacyjnym i pociągnąć za sobą skutki. Zresztą nuż by się Gniewoszowi zachciało udowodnić znowu istnienie jakiejś szajki, a sędziowie przysięgli takby potracili głowy, że dowód ten przyjęliby za dobrą brzęczącą monetę? Jest więc daleko racyonalniej i polityczniej przejść nad takimi projektami do porządku dziennego i chociażby n i e d e s z c z p a d a ł na fizyognomie znakomitych mężów, to niechaj rosę tę ścierają i milczą.

Otóż najlepiej, poprosić pana Pierożyńskiego i kilku jego politycznych przyjaciół, aby ci urządzili suty i smaczny bankiet, aby nikt nie powiedział, że się n i e o p ł a c i ł o dać 10 papierków. Rzeczą pana Pierożyńskiego będzie, aby było jak najwięcej znakomitości obecnych na tym bankiecie, które w dowód s w e j o j c o w s k i e j o p i e k i i równości przy stosownych toastach, ucałują policzki pp. Juliuszów Starklów, Köveszów etc, poczem męczennicy oszczerstwa wystąpią przed narodem w białych szatach aniołów niewinności. Niezaszkodziłoby aby uprosić pana Władysława Bełzę, który jako członek koła literackiego we Lwowie zaimprowizowałby cośkolwiek na cześć swego kolegi z koła literackiego, pana Juliusza Starkla, chociaż właściwie rola ta należałaby się z prawa innemu improwizatorowi, a którym jest znany obrońca Juliusza Starkla, pan Włodzimierz Chochlik Zagórski. Są to tylko z naszej strony projekta, które pozostawiamy do światłej rozwagi panu reżyserowi bankietu.

KRONIKA.

Panowie reporterzy „Gazety Narodowej“ i „Dziennika Polskiego“ kłamią!

W niedzielę d. 14. czerwca po południu, pomimo że lało jak z cebra, odbyło się zgromadzenie obywateli miasta, w sprawie rozważenia p o ż y c z k i, która jest w projekcie, aby była zaciągniętą dla podniesienia Lwowa materyalnie i moralnie. Zebranie to, jak plakaty wyraźnie opiewały, miało się odbyć pod gołem niebem w ogrodzie. Słota zmieniła w ostatniej chwili program, bo gdy się pomimo ulewy zeszło do 200 wyborców przeważnie z przedmieść, nie można było ich puszczać z niczem, a więc schronienie jedyne przedstawiała sala obszerna w ogrodzie zwanym „Prochaski“. Zgromadzeniu temu przewodniczył Dr. Hryszkiewicz, a jako sekretarze p. Ławski i Ignacy Leszczyński.

Dr. Ciesielski wezwany przez zgromadzenie, przedstawił cały przebieg sprawy pożyczkowej u c z c i w i e, s u m i e n n i e i z wszelką godnością obywatelską. Naturalnie, nie mógł nic wykazać, aby w Radzie myślano na seryo o podniesieniu i przedmieść. Co do zaciągnięcia pożyczki, zgadzał się na cyfrę jedno-milionową. Zabierali następnie głosy pp. Hobgarski, Rybowski i J. Gniewosz. Ten wyjaśnił dla czego był za pożyczką a nawet 4-milionową, od myśli pożyczki i teraz nie odstępuje, uważa takową za niezbędną, chociaż cyfry nie oznacza. Potem jednak, czego był świadkiem na posiedzeniach Rady miasta, po absolutnych występach i despotyzmie pp. Dr. Filipów Zuckrów, Dr. Czyżewiczów, oraz ich stronników, nie ma obecnie odwagi popierania tej pożyczki.

Za warunek pożyczki kładzie, aby Rada miasta chcąc takową zaciągnąć, przedewszystkiem uchwaliła, w jakim stosunku pożyczka ta dostanie się przedmieściom dla uregulowania tychże? Przedmieścia lwowskie jak dotąd, przedstawiają stosunek chłopów pań

szczyźnianych do dworów, a te dwory to śródmieście. Na przedmieściach, które są przez dłuższy czas roku prawie niedostępne, panują anormalne stosunki, nędza, bieda, zastój — chociaż ponoszą takie same ciężary jak całe miasto. Ani komunikacyi, ani bezpieczeństwa publicznego, ani warunków rozwoju przemysłu i handlu — oto obraz naszych przedmieść. Natomiast egzekucye grasują strasznie i destrukcyjnie. W mieście, czynsze dzierżawne doszły do niepraktykowanych prawidłowo w Europie cen, z czego wynika, że decentralizacya na przedmieściu jest niezbędną. W skutek braku komunikacyi i regulacyi ulic, a ztąd pochodzącej niechęci przesiedlania się mieszkańców ze śródmieścia, artykuły spożywcze są tam droższe od 30 do 50%.

A przecież żądania przedmieść są skromne. Obywatele tychże żądają tylko:

1. Uregulowania ulic i uwidocznienia tej regulacyi podług planów, jakie spoczywają w Wydziale budowniczym miejskim.

2. Uregulowania chodników.

3 Oświetlenia odpowiedniego lampami naftowymi.

4. Wody do użytku codziennego.

Tymczasem w rozprawach rady nad pożyczką, milczano i milczy się o tej nędzy przedmieść, a jedynie półgębkowym frazesem raczy się wspominać — „że i przedmieścia odniosą korzyść“. — Kto zna te obiecanki, ten pojmie i ich wartość. My natomiast wiemy dobrze, że panowie komuniści w śródmieściu, boją się jak zmory decentralizacyi — i gotowi się nawet nożami od takowej bronić. – Hola! panowie! tak dalej nie pójdzie. Chcecie pożyczki? — zgoda, ale orzeczcie cyframi, ile przeznaczacie na przedmieścia.

A teraz co do pp. Reporterów. Ci, z całą bezwstydną bezczelnością usiłującą zohydzić walne zebranie, jakie się odbywało wbrew woli, i widokom ich Janów Dobrzańskich, Gromanów, i notaryalnych redaktorów Sawickich, piszą że na zgromadzeniu wołano: „Niechcemo szkół precz z pożyczką na szkoły!“ — Otóż zarzucamy tym nieuczciwym reporterom, że skłamali! — takich głosów nikt oprócz nich niesłyszał.

Czegoż się jednak niedopuści taki reporter ścierek lwowskich, zwalanych oddawna fałszem i oszczerstwem wszystkiego co uczciwe. Czego się nie dopuści, taki zacięty trybun, który wszelką wiarę stracił u uczciwych obywateli nietylko na przedmieściach, ale i w środku miasta — jak p. Henryk Rewakowicz. Kto ugody z Niemcami w Białej zawierał i frymarczył dla własnego *ja* polityką i patryotyzmem, ten już nawet nie może nikogo zadziwić, że kłamie bezczelnie, i podrwiwa uczciwym przedmieszczanom, (może dla tego że biedni), że ci nie chcą szkół. A gdyby się taki pojedynczy głos odezwał, to czy ich wina, że dzieci ich nie mogą do szkoły przebrnąć po kałużach, zaspach i bezdennych topielach. Czego jednak nie napisze reporter, który zna tylko jedną drogę -- z redakcyi — do szynku „Szmula“ i napowrót.

Sprawozdanie, „Gazety narodowej“ i „Dziennika polskiego“ o walnem zebraniu w ogrodzie Prochaski: są tylko jednym szeregiem kłamstw i oszczerstw.

Przewodnik gimnastyczny, organ Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie, wychodzący od 1. kwietnia b. r. pod redakcyą Dr. Tadeusza Żulińskiego, zawiera w Nr. 1. „Od Redakcyi“, — określające stanowisko i zadanie czasopisma i wykazujące znaczenie gimnastyki w ogóle z szczególnem uwzględnieniem gimnastyki wychowawczej. — „Gimnastyka we Francyi“ według artykułu E. Dally'ego umieszczonego w XXIV. roczniku Revue scientifique „Zarys systemu ćwiczeń gimnastycznych“ przez Antoniego Durskiego. „Sprawozdanie Dyrekcyi Towarzystwa“ ze stanu i ruchu członków Towarzystwa z r. 1880 i w I. kwartale 1881. „W Kronice“ Wspomnienie pośmiertne po członkach Towarzystwa ś. p. Kornelu Krzeczunowiczu i Szymonie Krawczykiewiczu; Nauka gimnastyki i ankieta szkolna w Krakowie; Gmachy i sale gimnastyczne; Ogólny zjazd niemieckich nauczycieli gimnastyki i szermierki w Berlinie; Statystyka Towarzystw gimnastycznych europejskich i północno-amerykańskich; Zakład ortopedyczny Dr. Edwarda Madejskiego we Lwowie. Korespondencye Redakcyi.

W Nr. 2. prócz dokończenia artykułów Nru 1. „Ruch mięśniowy i wpływ jego na zdrowie człowieka“ przez Dr. T. Żulińskiego; „Sprawy Towarzystw gimnastycznych zagranicznych“; Towarzystwo gimn. „Sokół“ w Pradze czeskiej, sprawa Towarzystwa tryesteńskiego przed Trybunałem państwowym; Towarzystwo gimn. szwajcarskie w Paryżu; Towarzystwo gimn. w Bazylei i Bernie, i Związek gimnastyczny kantonu Berneńskiego. „W Kronice“ Wspomnienie pośmiertne po ś. p. Dr. Stanisławie Janikowskim. Wpływ gimn. na oddechanie. Gimnastyki w Hiszpanii. Dzielne pływacze. Nowy rodzaj łyżwowania. Cesarz Franciszek Józef I. przyjacielem gimnastyki. Towarzystwo nasze a „Sokół“ pragski. Zakład przyrodo-leczniczy Dr. Wenantego Piaseckiego w Zakopanem.

W Nr. 3. prócz dalszego ciągu artykułu 1. i 2 Nra. „O znaczeniu gimnastyki w wychowaniu i nauczaniu“ przez Dr. H. Brandicke; „Gimnastyka we Włoszech“, „Sprawy Towarzystwa gimnastycznego Sokół we Lwowie“, Ogłoszenie Dyrekcyi co do udziału Towarzystwa w XV. walnym zjeździe Towarzystwa pedagogicznego w Krakowie. Program tego Zjazdu. Z Wydziału „Sokoła“. Cwiczenia w strzelaniu. Wycieczki członków Towarzystwa. „W Kronice“ Wycieczki gimnastyczne, Środki zaradcze na kurz w salach gimnastycznych. Ortopedyczny zakład Dr. E. Madejskiego. Bibliografia dzieł i rozpraw polskich o gimnastyce.

Warunki prenumeraty w miejscu: rocznie 1 zł. 20 ct., półrocznie 60 ct. — z przesełką rocznie 1 zł. 30 ct., półrocznie 65 ct.

Stowarzyszenie „Spójnia“ otworzyło swoje biuro w pałacu Ulenieckich przy placu Halickim l. 10, tam gdzie redakcya „Gazety Narodowej“. Godziny urzędowe od 10. do 12. przedpołudniem i od 4. do 6. po południu z wyjątkiem świąt i niedziel.

P. Dr. Jahl udziela w temże biurze członkom Towarzystwa bezpłatnie porady w interesach prawnych od godz, 3—4 po południu.

Pielgrzymka słowiańska do Rzymu. Do dnia 9go czerwca zgłosiły się z chęcią wzięcia udziału w Pielgrzymce następujące osoby: 1. Ks. proboszcz Jastrzębski z Ottyni 2. Ks. Zgrzebny z Medyni. 3. Ignacy Podolski. 4. Szymon Moczydłowski ze Lwowa. 5. Felicya Turley z Szyku. 6. Sylwester Molenda z Karwiny. 7. Jan Gaza z Jawiszowiec. 8. Michał, 9. Adam, 10. Józef Kurudzowie. 11. Józef Lachocki. 12. Jerzy Piotrowski. 13. Włodzim. Kropilnicki z Nowego Sołońca na Bukowinie. 14. Ks. Ant. Opidowicz, pleban z Sułkowic. 15 Winc. Trojanowski, c. k. zarządca w Bolechowie. 16. Stępek Józef, młynarz z Haczowa. 17. Ks. Mazurkiewicz w Oleśnie, Dąbrowa. 18. Ant. Tomaszewski z Michałówki. 19. Szym. Bublewicz z Michałówki. 20. Ks. Jan Gruszka, proboszcz z Rzeszowa. 21. Seweryn Buczyński z Bratkowic p. Stryj. 22. Ks Tom. Mach z Majdanu k. Kolbuszowej. 24. Ks. Jan Szałaj, prob. i kanonik z Bóbrki. 25. Ks. Ludw. Jastrzębski, kan. i prob. w Komborni. 26. Ks. P. Kerduba z Narajowa. 27. Szymon Jezuita z Pietrzyjowej p. Ropczyce. 28. Ks. Maciej Hebda ze Sieniawy. 29. Maciej Kołt z Tarnawicy. 30. Mich. Panków z Uhornik. 31. Karmelita z Zakrzewca p. Ottynia. 32. Ks. Kruskiewicz z Dobromila. 33. Brat Kapucyn Kazimierz Gąsior z Oleska. 34. Ks. A. Wałenta ze Złotnik. 35. Streński ze Żołdec p. Kulików. 36. Jan Maurer z Trzęsówki p. Kolbuszowa. 37. Jan Biernat ze Zwartowa. 38. Ks. Słowikowski ze Sokolnik p. Lwów. 39. Ks. Franc. Wolff z Krzęcina p. Skawina. 40. Ks. Romer ze Suchej. 41. Winc. Rybicki z Pentlikowic star. p. Barysz. 42. Wawrz. Byk z Barysza. 43. Ks. Słotwiński ze Stubnia p. Medyka. 44. Faust. Nowosielecki z Kuźmina p. Tyrawa woł. 45. Ks. Jan Grabowiński z Horożanny mał. p. Mikołajów. 46. Ks. Kowalski z Bredów. 47. Ludw, Tyszkowski z Tarnopola. 48. Stan. Lewicki ze Lwowa. 49. Pelag. Lipowska ze Lwowa. 50. Łuc. Lipiński z Nowego Sącza. 51. Józ. Prus Jabłonowski. 52. Hr. Henr. Łączyński. 53. Hr. Miecz. Borkowski. 54. Jerzy Dunin Borkowski. 55. Ks. prałat Solecki. — Spis ten nie obejmuje tych, którzy się w Krakowie zgłosili, a oprócz tego jest jeszcze spodziewanych dwadzieścia kilka osób, których nazwiska później podane będą.

Mając od Komitetu polecone staranie o ułatwienie spraw kolejowych, bardzo upraszam ze względu na krótki już szas do dnia wyjazdu — o jak najrychlejsze zgłaszanie się i nadsyłanie pieniędzy na koszta podróży, które wedle dawniejszego ogłoszenia wynoszą: III klasa 54 złr., II kl. 80 złr., I kl. 108 złr. z Krakowa do Rzymu i napowrót. Dodać muszę ważną wiadomość, że wedle otrzymanego doniesienia z Rzymu, włoskie koleje także objawiły gotowość do uczynienia ułatwień, a nawet do dania osobnego pociągu, więc i ci, którzy morzem jechać nie mogą, niechby raczyli rychło powiadomić Komitet, czy wspólnie do Nabreziny pojadą i którędy ztamtąd jechać sobie życzą. Na koszt wspólnej podróży do Nabreziny i napowrót składać należy za III kl. 26 złr., za II kl. 40 złr. Szczegółowy program podróży niebawem zostanie ułożony i ogłoszony; przed tem jednak musi Komitet wiedzieć pewno, ile osób udział w tej pielgrzymce weźmie, proszę zatem najpóźniej do 18go b. m. zgłoszenie się i pieniądze na koszta podróży nadesłać.

Ks. Stan. Stojałowski.

Lwów, „Redakcya Wieńca“, d. 9 czerwca 1881.

Rozzuchwalone złodziejstwo. Narożnik w budynku banku hipotecznego we Lwowie przy placu Maryackim, zajmuje skład nasion pana Teofila Łuckiego. Sklep ten, którego front wychodzi na plac Maryacki a dwa okna na początek ulicy Krzywej opatrzone okienicami żelaznemi, a gdy lokalność ta i okna znajdują się tuż przy wylocie ulicy na plac Maryacki, oświecone są na domiar w całej pełni latarnią gazową. Otóż w miejscu tem, w którego bezpośredniej styczności stoi ciągle posterunek policyjny, w nocy z niedzieli na poniedziałek, zapewne nie jeden ale kilku dziwnie przedsiębiorczej natury złodziei, otworzyli okienicę, wybili wielką szybę, czego bez hałasu w żaden sposób uskutecznić nie mogli, wystawili na ulicę mnóstwo słoi szklanych napełnionych nasionami, takowe rozstawiali w tem miejscu na całej szerokości uliczki przy pełnem świetle latarni, robiąc — i tem hałas, gdyż dużo z tych słoi znaleziono pobitych. Następnie złodzieje wszedłszy oknem do sklepu gospodarowali z wszelkim bezpieczeństwem jak u siebie: pootwierali szuflady, pozabierali monetę, jaka się znajdowała, szczęściem tylko zdawkową, pobrali lupy i dalekowidze, jakie pan Ł. posiadał, zwertowali książki i papiery rozrzucając takowe, skradli wielką łyżkę wazową srebrną, wszystkie sukna Sławuckie i inne towary powyrzucali z półek na środek sklepu, zabrali bundę i dwa postawy sukna poczem wynieśli się spokojnie i niespostrzeżenie. Szkody jakie poczynili złodzieje, wynoszą przeszło 300 złr. Dziwna rzecz, że policyant nr. 90, który stał na placu Maryackim przez dwie godziny, o niczem nie wie, ani nic nie widział, gdy następca jego natychmiast spostrzegł włamanie, obudził stróża i polecił dać znać panu Łuckiemu. Oświecony narożnik ulicy Krzywej jest widzialny przynajmniej z połowy placu Maryackiego i nie można pojąć, że ruch, jakiego złodzieje używali pozostał niedostrzeżony. Cały przebieg tej kradzieży, dotąd nie wykryty, daje bardzo smutne świadectwo naszym organom bezpieczeństwa publicznego. Zresztą włamywanie się do sklepów przy placach Maryackim, Halickim i najbliższych sąsiedztwach tychże, jest na porządku dziennym, pomimo stróżów sklepowych i policyantów. Niewyśledzenie tych rozbojów prowadzić musi do coraz większego rozzuchwalenia i jeżeli tak dalej pójdzie, to winszujemy powodzenia właścicielom handlów....

Okólnik do Szanownych Rad wszystkich oddziałów c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Znaczne przetrzebienie lasów i wzrastające ciągle ceny drzewa, którego niektóre gatunki, używane dotąd przeważnie na opał, zaczynają nabierać znaczenia drzewa materyałowego (jak buczyna i grabina), wskazują konieczność zastąpienia drzewa innym tańszym materyałem opałowym, a mianowicie torfem, którego bogate pokłady znajdują się w kraju naszym.

Wiadomo jest, iż torf po wysuszeniu na wolnem powietrzu i po spaleniu, jeżeli zostawia nie więcej jak $^1/_5$ część popiołu t. j. 20 procent swej wagi, jest już dobrym materyałem opałowym, a staje się coraz lepszym, im mniejszy procent popiołu zawiera w sobie.

Jeden morg torfowiska, o wartości 20 procent popiołu, a głębokości pokładu tylko na jeden meter czyli 3 stopy, przedstawia wartość opałową 500 stosów 4-metrowych drzewa miękkiego.

Jeżeli się zaś zważy, że w kraju naszym przy przestrzeniach torfowisk, zajmujących nieraz mile kwadratowe, są pokłady torfu sięgajace do głębokości 5ciu metrów i więcej, a których zawartość popiołu wynosi miejscami nie więcej jak 2 procent — przejdziemy do przekonania, jak wielkie skarby nagromadziła przyroda w ziemi naszej, które czekają tylko przyłożenie ręki naszej i umiejętnego wyzyskiwania, aby przemienić dzisiejsze nieużytki i ciężary dla rolnictwa, szerzące obecnie choroby różne, w obfite źródło dochodu dla rolników i znakomitą dźwignię do podniesienia już istniejącego a do wytworzenia nowego przemysłu.

Zrozumiały to już inne kraje jak: Hollandya, południowe i północne Niemcy, W. X. Poznańskie i Czechy, gdzie już od dawna znalazł torf uznanie i zastosowanie tak dla potrzeb domowych, t. j. do opalania pomieszkań i kuchni, jakoteż dla potrzeb gospodarczo-przemysłowych t. j. w gorzelniach, browarach, krochmalarniach — a nawet w przemyśle, mianowicie do wypalania cegieł, wapna, w hutach szklanych, lokomotywach dróg żelaznych i t. p.

Temi też względami powodowany Wydział krajowy, w troskliwej swej pieczy o dobro i pomyślność kraju, postanowił dla dania impulsu do racyonalnego wyzyskiwania torfu, przystąpić do zbadania torfowisk i zawezwał pomocy naszej, jakoteż Szan. Oddziałów.

Tym celem wypracował kwestyonaryusz dla zebrania dat odnośnych z całego kraju, które posłużyć mają dla rolników i przemysłowców jako wskazówki, w których mianowicie miejscach najprzód wyzyskiwanie torfu może być z dobrym skutkiem rozpoczęte.

Nadto, aby przyjść w pomoc tym właścicielom torfowisk, którzyby pragnęli przystąpić do wyzyskiwania torfu na materyał opałowy, postanowił Wydział krajowy wszelkie próbki torfu nadesłane według załączonej instrukcyi, poddać w krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach bezpłatnej analizie co do zawartości popiołu dla wykazania stronom interesowanym, jaką wartość opałową ich torf posiada.

Przesyłając przy niniejszem (/.) wyż wspomniony kwestyonaryusz i instrukcyę w kilku egzemplarzach, do rozesłania członkom i nieczłonkom, u których się znajdują pokłady torfowe, spodziewa się komitet, iż szan. Oddziały uznając wielką doniosłość poruszonej przez Wys. Wydział krajowy sprawy, tak pod względem zużytkowania torfu na materyał opałowy, jak niemniej pod względem przetworzenia torfowisk umiejętną i odpowiednią melioracyą na łąki lub rolę, z pożytkiem dla zdrowia — dołożą wszelkich starań, aby jak najwięcej próbek torfu, według tu dołączonej instrukcyi zechciały strony interesowane wraz z wypełnionemi kwestyonaryuszami nadesłać Wys. Wydziałowi kraj.

Przesyłki i korespodencye będą wolne od porta, skoro na adresie umieszczony będzie napis: „W skutek urzędowego wezwania, zatem w myśl art. II. (ustęp 4.) ustawy z dnia 2. października 865. Nr 108 Dz. PP. wolne od porta“.

W razie zapotrzebowania większej ilości kwestyonaryusza jakoteż instrukcyi, zechcą się Szan. Oddziały odnieść wprost do Wydziału krajowego.

Zalecamy przytem Szan. Oddziałom broszurkę p. Cieślikowskiego „O torfach, ich pochodzeniu, sposobach wydobywania, przerabiania i zastosowania do użytku domowego i fabrycznego, z uwzględnieniem stosunków krajowych“. — Warszawa 1880.

Lwów, dnia 12. czerwca 1881.

Z Komitetu c. k. Towarz. gospodarsk. galic.

Wiceprezes:	Sekretarz Tow.:
Piotr Gross.	*J. Greliński.*

Teatr.

Usiłowania wszelkie a niezbyt godziwej natury, aby p. Miłaszewskiemu utrudnić kierownictwo teatru, a poprostu takowe uniemożebnić, zaczynają nareszcie tracić na sile i jest nadzieja, że będzie coraz lepiej, gdy tylko minie gorączka letnia. Kilka dni chłodniejszych udowodniły, że obałamuceni powracają do teatru, jak zbłąkane owieczki — że nietylko „Kościuszko pod Racławicami“, i inne pożądane racyonalne utwory sceniczne wywierają swój wpływ, i da Bóg, pomału smak publiczności lwowskiej lubować się będzie w tem co uczciwe — nasze — uszlachetniające. Cyrk Krembsera zapełnia głównie publika Szmeigełesów et tutti quanti wprawdzie chrzczonej, ale niepoprawnej warstwy społeczeństwa, dla której hasłem: życie na dziś bez jutra, ubarwione wonią błotka niemoralnego.

Co do naszych braci Polaków mojżeszowego wyznania, to tracimy z każdym dniem coraz więcej wiary w ich łączność narodową. Dla tak zwanego „Towarzystwa“ izraelickiego recte „arystokratycznego“ teatr polski jest nietylko obojętną, ale prawie wstrętną areną kultury. Dążą oni na wyścigi, cyrki, budy czerniowieckie i inne o żargonie niemiecko-żydowskim, a nawet najniemoralniejsze „Tingl Tangle“. lecz w teatrze jeżeli ujrzysz jedną lub kilka rodzin, to już wypadek nadzwyczajny. Prędzej dopatrzeć można żyda starowiercę, w hałacie i z siwą brodą, który gdy przyszedł do teatru, widzisz po nim, jak z prawdziwem zajęciem usiłuje się przejąć duchem gry. Takie spostrzeżenia mieliśmy sposobność czynić na kilku przedstawieniach „Kościuszki pod Racławicami“, do którego to utworu wprowadził autor dziwnie szlachetną postać żyda, starego zakonu Abrahama. Zdawać by się powinno, że mianowicie w dzisiejszych czasach mają żydzi sposobność do wycofania się z kosmopolitycznego obskurantyzmu i z lekkomyślności, z jaką przeważnie postępują a natomiast zamanifestowania tych uczuć jakie głosi „Ojczyzna“, wydawana obecnie przez kilku izraelitów, a które to pismo powitaliśmy szczerze i serdecznie. Tymczasem nabywamy przekonania, ze pismo to jest nietylko kropelką, która bez skutku ginie w cuchnącej kałuży i od współwyznawców, dla których pisane, nie znajduje poparcia, przeciwnie, obmawiane jest z szyderstwem.

Nikt nas nie posądzi zapewne, ażebyśmy w obec inscenowanych przez Moskali i Niemców hec żydowskich, usiłowali dolewać oleju do ognia. Przeciw takim czynom zastrzegamy się najsolenniej; ale nikt nam nie może wziąść za złe, jeżeli opierając się na codziennem doświadczeniu, przedstawiamy sprawy społeczne tak, jak one rzeczywiście są, a to co się przed oczy przedstawia, uprawnia nas do twierdzenia, iż być może, że z czasem przyjdą do zrozumienia własnego dobra żydzi ale ci, którzy stoją twardo przy wierze ojców a nie ta wzrastająca falanga renegatów bezwyznaniowców, która jedynie dotychczas dla własnych osobistych widoków udaje, że należy do wyznania mojżeszowego. Dosyć jednak na tych kilku uwagach, które się gwałtem cisną pod pióro; pomówimy może więcej kiedyś na innem miejscu.

Wracając do teatru, zaznaczamy, że pomimo licznego zastępu w społeczeństwie naszem, mianowicie we Lwowie, zamożnych izraelitów, którzy w innych wypadkach nie szczędzą wydatków, aby na każdym kroku manifestowac inteligentne stanowisko, jakie zajmują (?), jest to niczem innem jak tylko bezdusznym blichtrem pawiej natury, aby tem olśnić, lecz niech w tej falandze nikt nie szuka głębszej i uczciwszej myśli a mianowicie łączności i życzliwości narodowej. Niechby się tylko we Lwowie pojawiło na nowo niemieckie towarzystwo teatralne lub takaż opera, wtenczas pierwszorzędne miejsca w teatrze zapełniałaby żydowska „hautevaule“ na wyścigi. Wprawdzie wiele sobie obiecywano od wpływu izraelickiego kasyna, lecz „Geselligkeits Vereiny“ pozostaną na zawsze „Geselligkeits Vereinami“, po których się niczego spodziewać nie możemy, chociażby si takowe z samych posłów na sejm krajowy i z samych doktorów praw składały, którzy tworzą jakby widomy senat narodu żydowskiego we Lwowie, a jak wieści niosą, ich jedynem marzeniem jest, aby tu utworzyć ekspozyturę „Aliance Izraelite.“

Teraz słówko do pana Miłaszewskiego. Pojmujemy najzupełniej usiłowania jego i walkę, jaką materyalna strona dyrekcyi nastręcza. Nie wątpimy ani na chwilę, że wyniki będą zadowalające — lecz bądź co bądź pan Miłaszewski nie powinien się pozwolić zbijać z toru ale stać twardo przy raz obranym programie, bo odszedłszy od tego, może się wtenczas dopiero położenie stać niebezpiecznem. Do uwagi tej powodują nas fakta, iż od czasu do czasu ulega dyrekcya pokusie, i — wprowadza na nowo do repertoaru utwory, z którymi raz na zawsze należałoby uczynić rozbrat, a do takich zaliczamy i „Piękną Helenę“, za którą gotowa znowu wypłynąć i „Niniche“. Niechaj szanowna dyrekcya wierzy, że takie eksperymenta obliczone wprawdzie tylko na kasę, nic nie pomogą, ale tylko zaszkodzą.

Natomiast z radością podnosimy usiłowania dyrekcyi, która nie traci ani jednej chwili czasu, aby złożyć operę z sił własnych i takowe odpowiednio przygotować. Troszeczkę tylko uwzględnienia i cierpliwości ze strony naszego społeczeństwa, a cel da się osiągnąć.

Obecnie debiutowało dwóch młodych spiewaków: pp. Barski i Pauli. Są to ich pierwsze występy na scenie. Mianowicie p. Pauli, który wystąpił w „Marcie“ operze Flotowa w roli Plumketa, przyjęty został przez publiczność nader sympatycznie, albowiem głos jego basowy, który chociaż potrzebuje jeszcze wyrobienia, to jednak już dziś jest przyjemny; spiewak ten rozumie, czego od niego kompozycya żąda, a inteligentne wykształcenie i swoboda ruchów dowodzi, że p. Pauli może już teraz śmiało występować w operach, a w krótkim czasie będzie bardzo użytecznym. Gdybyśmy nie byli już obyci z niesumiennością domorosłych recenzentów naszych Teimsów, toby nas mianowicie ocena „Gazety Narodowej“, która uważała za stosowne jednym zamachem zamrozić pierwszy raz występującego na deski teatralne spiewaka, a temsamem wypchnąć go ze sceny lwowskiej, toby nas zjadliwość ta niesumienna oburzyła. Gdy jednak pióra pp. recenzentów z Teimsów już od dawna nie dają dyrektywy publiczności i tylko ktoś bardzo naiwny i nie znający stosunków zważa na takowych, to też radzimy i p. Paulemu, aby na krytykę tych wyroczni nie zważał, gdyż publiczność obecna na przedstawieniu „Marty“ wyszła z jaknajprzychylniejszem zdaniem o młodym spiewaku, bo ona przeczuwa, że on będzie ozdobą opery polskiej.

Akcye p. Almy idą w górę; za każdym występem widać znaczny postęp i pracę, z czego się serdecznie cieszymy. Chóry prowadzone są znakomicie. Jedynie pani Skalska w roli Marty nie zadowolniła nas. Być może, że podlegała jakiejś niedyspozycyi, gdyż głos jej był, mianowicie w wyższych tonach, tak ekscentrycznie metaliczny, iż wywierał na słuchaczy nie bardzo przyjemne wrażenie, w skutek czego dały się słyszeć zdania osób kompetentnych, że „Marta“ jest dla pani Skalskiej nieprzystępną.

We wtorek przedstawiono trzy komedyjki z francuzkiego: „Żona, która zwodzi męża“, „Żona, która nienawidzi męża“, „Żona, która kłamie“. Wieczór ten pod względem gry wypadł wybornie, a publiczność opuściła teatr z zupełnem zadowoleniem. Komika i wysoko dramatyczne sceny wydobywały odpowiedne wrażenie. Nie mamy miejsca, aby mówić o wszystkich artystach, lecz mamy obowiązek podniesienia gry sił zaangażowanych dopiero przez p. Miłaszewskiego. — Otóż przedewszystkiem panna Cichocka w komedyi „Żona, która nienawidzi męża“, urzeczywistnia to, cośmy o niej po pierwszych występach mówili. Artystka ta w rolach „amantek salonowych“ chociaż takowych nie psuje, wątpimy, aby stanęła wysoko. Natomiast w rolach więcej charakterystycznych, w których gra uczuć zaznacza się w wyraźniejszych konturach, w których skala i cieniowanie prawdziwie dramatycznych chwil wymaga subtelnego cieniowania, tu panna Cichocka jest na swojem miejscu i w swoim właściwym żywiole. Z roli Julii, wywiązała się nadspodziewanie. Dowiodła, że przy dalszej sumiennej pracy jak dotąd, zajmie ważne stanowisko na scenie polskiej, co jej wrodzona inteligencya i łatwe pojmowanie charakterów dramatycznych wielce ułatwi. Rzęsiste oklaski jakie odbierała, nie były wynikiem inscenowanej „klaki“.

Panna Łempicka posiada również materyał sceniczny. W komedyi „Zona, która kłamie“, w roli Klementyny byłaby nie złą, gdyby się mogła pozbyć widocznej tremy, przezco głos jej stałby się wyraźniejszym. Dalej radzimy jej, aby więcej studyowała charakteryzacyę sceniczną, która mianowicie w Klementynie raziła brakiem techniki, była jakby rozmyślnie zastosowana do pąsowego garnituru sukni. Niech te uwagi jednak młodej artystki nie zrażają, bo to już taka nasza natura, że nie lubimy nic obwijać w bawełnę. Przyjacielskie zdania nie dążą do zniechęcenia, ale są objawem prawdziwej życzliwości. — Pan Webersfeld zaczyna na seryo pozbywać się dawnych naleciałości „aktorskich“, a zaczyna myśleć o wymogach sceniczno artystycznych. Otóż z przyjemnością dajemy mu patent prawie wyłączności na Bartoszów Głowackich i inne charaktery wieśniacze, w których się wymaga prawdziwego zacięcia mazurskiego. Oprócz tego i w takiej roli, jak „De Langeais“, w komedyi „Żona, która nienawidzi męża“, był na swoim miejscu i wywiązał się z tej roli bardzo przyzwoicie, co też publiczność zaraz zauważyła.

Przez kilku naszych czytelników poczynione nam zostały uwagi, że zawiele poświęcamy miejsca w piśmie dla teatru. Obowiązkiem naszym jest odpowiedzieć jak następuje:

W obec faktów, że inne pisma zbyt pobieżnie lub tendencyjnie niechętnie traktują scenę polską we Lwowie, obowiązkiem więc naszym uważając scenę jako nader ważny czynnik wykształcenia społeczno-narodowego, nie spuszczać takowej ani na chwilę z oka, a ile możności przypominać tym, którzy mają obowiązek wspierania tej instytucyi moralnego wychowania. Dla tego też, jak dotąd tak i nadal będziemy poświęcać teatrowi stałą rubrykę, aczkolwiek i ta zdaniem naszem nie jest jeszcze wystarczającą.

Nadesłane.

☞ Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysełać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.

Dział ubezpieczeń na życie.

VII. Zamknięcie rachunków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

za **rok XI.** t. j. za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1880.

Rachunek zysków i strat z ubezpieczeń kapitałów

	Przychód.	pośmiertnych „A.“ zł.	ct.	dożywotnich „B.“ zł.	ct.	Ogółem „A. + B.“ zł.	ct.
1	Przeniesienie rezerw i przeniesienia zaliczek z r. 1879	491.354	25	229.309	02	720.663	27
2	„ „ szkód „ „	27.470	64	174	75	27.645	39
3	„ „ na należytości rządowe „ „	5.319	91			5.319	91
4	„ funduszu na dywidendę „ „	13.511	06	1.786	56	15 297	62
5	„ „ „ remuneracyę bilansową „	600	—			600	—
6	Zebrane zaliczki od ubezpieczonych kapitałów	255.578	66	81.353	46	336.932	12
7	„ „ „ rent	2.531	83	765	92	3.297	75
8	Wpisowe z polic	1.505	40	466	95	1.972	35
9	Procenta i kupony	46.246	72	16.719	04	62.965	76
10	Zysk na kursie papierów wartościowych, agio etc.	6.199	43	2.272	50	8.471	93
11	Eskont od wypłaconych szkód i przepadłe zadatki	944	94	40	52	985	46
		851.262	84	332.888	72	1,184.151	56

Podział zysku.

			„A.“ zł.	ct.	„B.“ zł.	ct.	„A. + B.“ zł.	ct.
1	20% od złr. 39.915 68 ct.	w myśl statutu na fundusz rezerwowy	7.983	15	1.795	68	9.778	83
2	20% „ „ 8.978 43 „							
3	20% „ „ 80.242 51 „	na dywidendę członkom pierwszych lat siedmiu.	16.048	50	2.180	91	18.229	41
4	15% „ „ 14.539 41 „							
5	Na rezerwę zysków na dalsze lata		10.259	91	3.902	30	14.162	21
	Na rezerwę specyalną		5.024	12	1.099	54	6.123	66
	Na remuneracyą bilansową		600	—			600	—
			39.915	68	8.978	43	48 894	11

	Rozchód.	pośmiertnych „A.“ zł.	ct.	dożywotnich „B.“ zł.	ct.	Ogółem „A. + B.“ zł.	ct.
1	Premie kontreasekuracyjne	35.206	96	1.557	11	36.764	07
2	Wypłacone szkody	92.410	18	1.030	—	93.440	18
3	Fundusz na szkody nieuregulowane	23.593	50	174	75	23.768	25
4	Wypłacone renty	990	—	1.278	—	2.268	—
5	Zwrot zaliczek z powodu wcześniejszej śmierci obdarowanego			1.966	23	1.966	23
6	Wykup polic	12.464	16	310	20	12.774	36
7	Rezerwy i przeniesienie zaliczek od kapitałów	560 370	41	280.695	70	841.066	11
8	„ „ „ od rent	10.952	30	19.676	43	3 .628	73
9	Honorarya lekarskie	1.811	20	150	—	1.961	20
10	Prowizye akwizycyjne	18.199	03	5.955	82	24.154	85
11	„ incasso	5.248	82	1.521	74	6.770	56
12	Pensye, dodatki osobiste i aktywalne urzędników	16.210	90	4.691	60	20.902	50
13	Remuneracye, odprawy i zapomogi	3 501	63	913	87	1.415	50
14	Lokal, opał, światło, potrzeby biura etc.	1.414	95	438	85	1.853	80
15	Prenumerata, inseraty, druki i portorya	1.390	17	460	29	1.850	46
16	Koszta podróży	235	07	78	35	313	42
17	Należytości rządowe	4.040	05			4.040	05
18	Fundusz na należytości rządowe	5.300	—			5.300	—
19	Odpis z wartości urządzenia	206	70	68	90	275	60
20	Przepadłe należytości	313	47	104	49	417	96
21	Wypłacona dywidenda	10.863	91	1.507	39	12.371	30
22	Fundusz na niewypłaconą dywidendę	2.647	15	279	17	2.926	32
23	„ „ różnicę kursu	3.976	60	1.051	40	5 028	—
24	Saldo zysk	39.915	68	8.978	43	48.894	11
		851.262	84	332.888	72	1,184.151	56

Kraków d. 23. maja 1881.

W dowód zgodności z księgami:
Członkowie Rady Nadzorczej:

Stanisław Starowiejski. **Zenon Słonecki.**

jako komisya kontrolująca.

Dyrekcya Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie:

H. Wodzicki. **M. Łępkowski.** **H. Kieszkowski.**

Naczelnik rachunkowości działu ubezpieczeń na życie: Cz. Kieszkowski.

Stan majątku działu ubezpieczeń na życie.

	Stan czynny.	Wartość nominalna w rubl.	w złr.	z 31/12 1880 kurs	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.
1	Zapas gotówki na dniu 31 grudnia 1880								26.745	50
2	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredyt.								85.669	99
3	Papiery wartośc. według kursu z d. 31 grud. 1880									
	5% prioritety galic. banku dla handlu i przemysłu		29.400	30			8.82	—		
	6% listy zastawne galic. banku hipotecznego		127.800	100	127.800	—				
	kupon bieżący				2.556	—	130.356	—		
	5% „ „ „ banku hipotecznego		50.100	99	49.599	—				
	kupon bieżący				832	84	50.431	84		
	5% „ „ „ Towarz. kred. ziemskiego		204.600	98 1/2			201.531	—		
	6% „ „ „ zakładu kred. ziemskiego		82.800	100	82.800	—				
	kupon bieżący				828	—	83.628	—		
	6% Obligacye pożyczki krajowej		19.500	100	19.500	—				
	kupon bieżący				195	—	19.695	—		
	4% Renta złota austryacka		22.600	88.20	19.933	20				
	kupon bieżący				264	42	20.197	62		

	Stan bierny.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.
1	Rezerwy i przeniesienie zaliczek zabezpieczonych kapitałów „A.“	560.370	41				
2	„ „ „ „ „ „B.“	280.695	70	841 066	11		
3	„ „ „ „ rent „A.“	10.952	30				
4	„ „ „ „ „ „B.“	19.676	43	30.628	73	871.694	84
5	„ na nieuregulowane szkody „A.“			23.593	50		
6	„ „ „ „B.“			174	75	23.768	25
7	Komitet spółek b. galicyjskiego towarzystwa ubezpieczeń					7.258	—
8	Fundusz na dywidendę „A.“			2.647	15		
9	„ „ „ „B.“			279	17	2.926	32
10	„ „ należytości rządowe					5.300	—
11	„ „ różnicę kursu					8.000	—
12	„ rezerwowy „A.“			46.100	01		
13	„ „ „B.“			7.065	67	53.165	68

L.		wart. nom.		kurs	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
	5% Losy państwowe z roku 1860 . .		13.500	131	17.685	—				
	kupon bieżący .				90	01	17.775	01		
	4% Losy regulacyi Cisy . . .		6.000	108	6.480	—				
	kupon bieżący .				63	33	6.543	33		
	5% Listy zastawne miasta Warszawy . .	66.000		$^{93}/_{122}$	74.883	60				
	kupon bieżący .				1.006	49	75.890	09		
	5% „ „ królestwa Polskiego .	33.000		$^{99}/_{122}$			39.857	40		
	4% „ likwidacyjne królestwa Polskiego .	750		$^{86\,10}/_{122}$			790	56	655.515	85
1	Weksle w portfeuilu . . .								481	93
5	Pożyczki na hipoteki . . .						237.049	91		
6	„ „ police . . .						166.917	61	403.967	52
7	Różni dłużnicy . . .						5.378	73		
8	Towarzystwa retrocesyjne . . .						8.004	71		
9	Reprezentacye Towarz. (Lwów, Czerniowce, Berno) .						14.056	75		
10	Ajenci . . .						39.892	25	67.332	44
11	Wartość urządzenia . . .								1.600	—
		99.750	556.300						1,241.313	23

L.				zł.	ct.	zł.	ct.
14	Rezerwy zysków „A."			122.981	11		
15	„ „ „B."			18.708	22	141.689	33
16	Fundusz na dubiosa					2.304	75
17	Depozyta					1.500	—
18	Fundusze trzech spółek					74.811	95
19	Saldo zysk.					48.894	11
						1,241.313	23

Kraków d. 1. stycznia 1881.

Kraków d. 23. maja 1881.

W dowód zgodności z księgami: Członkowie Rady Nadzorczej: **Stanisław Starowiejski, Zenon Słonecki**, jako komisya kontrolująca.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie: **H. Wodzicki, M. Łępkowski, H. Kieszkowski**.

Naczelnik rachunkowości działu ubezpieczeń na życie: **Cz. Kieszkowski.**

Bilans Funduszu Spółek na przeżycie za rok 1880

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Activa.

L.			wart. nom.	kurs	zł.	ct.	zł.	ct.
1	5% losy państwowe z roku 1860	zł. 1.310.—	1.000	131				
	kupon bieżący . . .	„ 6.17			1.316	17		
2	5% listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziemskiego .	zł.	28.600	98½	28.171	—		
3	6% listy zastawne zakładu kredytowego ziemskiego .	„ 6.900.—	6.900	100				
	kupon bieżący . . .	„ 69.—			6.969	—		
4	6% „ „ banku hipotecznego . . .	„ 27.000.—	27.000	100				
	kupon bieżący . . .	„ 540.—			27.540	—		
5	5% „ „ banku hipotecznego		100	99	99	—	64.095	17
6	Książeczki Towarzystwa wzajemnego kredytu						193	25
7	Zaległości						367	31
8	Zapas gotówki						10.156	22
			63.600				74.811	95

Passiva.

L.		zł.	ct.	zł.	ct.
1	Majątek Spółki z roku l. 1882 z końcem roku 1879 . .	26.097	68		
2	Wkładki „ „ „ za rok 1880 . .	1.539	05		
3	Procenta „ „ „ „ „ „ . .	1.960	34	29.597	07
4	Majątek „ „ 1886 z końcem roku 1879 . .	12.458	97		
5	Wkładki „ „ „ za rok 1880 . .	2.342	25		
6	Procenta „ „ „ „ „ „ . .	1.092	29	15.893	51
7	Majątek „ „ 1889 z końcem roku 1879 . .	18.503	32		
8	Wkładki „ „ „ za rok 1880 . .	3.623	80		
9	Procenta „ „ „ „ „ „ . .	1.597	70	23.724	82
	Majątek wszyskich spółek z końcem roku 1880 . .			69.215	40
	Fundusz różnicy kursu . . .			5.596	55
				74.811	95

Bilans funduszu spółek na przeżycie za rok 1880

b. Galicyjskiego Towarzystwa ubezpieczeń we Lwowie.

Administrowanych przez Komitet Spółek we Lwowie.

Activa.

L.			wart. nom.	kurs	zł.	ct.	zł.	ct.
1	5% Indemnizacye galicyjskie	zł. 47.530.—	48.500	98				
	kupon bieżący . . .	„ 381.94			47.911	94		
2	5% losy państwowe z roku 1860	zł. 1.474.—	1.100	134				
	kupon bieżący . . .	„ 7.26			1.481	26		
3	5% listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziemskiego . . .		123.200	98_{30}	121.105	60	170.498	80
4	Rachunek bieżący galic. banku kredytowogo						255.656	—
5	Asygnaty banku włościańskiego						86.500	—
6	Książeczki wkładkowe 3ch instytucyj						73.470	38
7	Pożyczki na police						41.065	77
8	Zapas gotówki						5.368	60
			172.800				632.559	55

Passiva.

L.		zł.	ct.	zł.	ct.
1	Majątek 17 spółek z końcem roku 1879 . . .	538.494	43		
2	Wkładki „ „ za rok 1880	58.000	75		
3	Procenta „ „ „ „ „	28.292	02	624 787	20
	Zysk na sprzedaży 6% listów zastawnych banku hipotecznego . .			2.875	—
	Majątek 17 spółek z końcem roku 1880 . .			627.662	20
	Różnica kursu 5% listów zast. towarzystwa kred. ziem. .			4.897	35
				632.559	55

Kraków, dnia 1. stycznia 1880.

Dyrekcya Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie:
H. Wodzicki. M. Łępkowski. H. Kieszkowski.

Naczelnik rachunkowości działu ubezpieczeń na życie:
Cz. Kieszkowski.

XX. Zamknięcie rachunków

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń

w Krakowie,

za czas od 1. kwietnia 1880. roku do 31. marca 1881. roku.

(Dział ogniowy.)

Fundusz asekuracyjny ogniowy na r. 1880.

Przychód.

		zł.	ct.
W roku 20tym wystawiono 135 855 ważnych polic, któremi ubezpieczono o wartość zł. 277,683.353			
Zaliczka przeniesiona z roku 19go netto	zł. 681.081·94		
Prowizya agencyjna i kontrasekuracya	„ 212.039·20	469.042	74
Zaliczka zebrana w roku 20tym		2,000.1?0	70
Procenta od papierów wartościowych	zł. 52.286·39		
Procenta od gotówek lokowanych w bankach i zakładach	„ 37.390·53		
Procenta od weksli stron ubezpieczonych	„ 8.317·40	97.994	32
Dochód z realności netto		4.552	92
Fundusz na szkody nieuregulowane z roku 19go		93.328	84
		2,665 109	52

Rozchód.

		zł.	ct.
Premia kontrasekuracyjna		536.673	99
Szkody i koszta likwidacyi wypłacone w r. 20tym	zł. 1,049.661·22		
Zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych za szkody	„ 284 777·42	764.883	80
Fundusz na szkody nieuregulowane po strąceniu udziałów kontrasekuracyjnych		71 651	—
Zaliczka na dalsze lata	zł. 763.103·57		
Prowizya agencyjna i kontrasekuracya na dalsze lata	„ 252.751·11	510.352	46
Prowizya agencyjna		145.334	41
Pensye, emerytury, dodatek drożyzny i remuneracye		136.827	26
Koszta lokalu na biura dyrekcyi i reprezentacyi		6.959	86
Wydatki pocztowe dyrekcyi, reprezentacyi i ajentów		17.752	88
Koszta podróży administracyjne		4.420	37
Koszta podróży i dyety członków Rady nadzorczej		7.024	51
Papier, druki, księgi, opał, światło i t. p. potrzeby biura, prenumerata czasopism, inseraty i t. p. wydatki		25.306	26
Koszta prawne		5.364	15
Subwencye dla straży ogniowych		1.784	06
Na różnicę kursów		2.521	71
Podatki zapłacone		2.791	82
Odpisy z wartości inwentarza		1.793	68
Odpis wątpliwych zaległości		2.175	97
Restauracya i adaptacya domów		13.483	16
Szkody i salda z interesu b. galicyjskiego Towarzystwa		6.172	32
Fundusz na remuneracye		14.464	—
Saldo: Czysta pozostałość 27·05%		387.372	75
		2,665.109	52

Rachunek bilansu z d. 31. marca 1881.

Stan czynny.

				zł.	ct.
Zapas gotówki w kasie z dniem 31. marca 1881 r.				54.146	—
W bankach i zakładach na rachunku bieżącym				319.209	70
Udział w towarzystwie wzajemnego kredytu				100.000	—
W towarzystwach zaliczkowych				115.725	—
Wierzytelność i papiery wartościowe za przyjęcie interesu galicyjskiego towarzystwa				133.587	61
Weksle od stron ubezpieczonych				143.325	95
Zaległości u agentów i reprezentacyi				287.793	82
Na rachunku różnych stron				37.342	76
Towarzystwa asekuracyjne				47.288	51
Strony ubezpieczone i gminy za sikawki				8.893	12
Papiery wartościowe, własność funduszu rezerwowego ogniowego:					
4% listy zast. gal. tow. kred. nom. zł.	87.800	po zł. 93·75	Kurs z 31. marca 1881. r.	82.312	—
5% listy zastaw. tow. kredyt. „	287.600	„ 100·—[1]		287.600	—
6% listy zast. gal. banku hip. „	337.200	„ 100·—[2]		337.200	—
Akcye gal. banku hipotecznego „	40.000	„ 300·—		60.000	—
Akcye g. banku dla handlu i przem. „	4.000	„ 30·—		600	—
Priority kolei lwow.-czern. I. em. „	34.800	„ 92·80		32.291	—
Losy pożyczki lot. z roku 1860 „	2.000	„ 129·60		2.592	—
Priorit. banku g. dla handlu i prz. „	12.300	„ 30·—		3.690	—
Obligacye poż. kraj. z roku 1873 „	27.400	„ 100·—		27.400	—
Akcye zakładu kred. ziemskiego „	5.000	„ 100·—		5.000	—
6% listy zast. zakładu kred. ziem. „	30.000	„ 100·—		30.000	—
4% listy zast. król. polskiego rbs.	1.950	„ rb. 97·—[3]		2.250	—
5% „ „ „ „ „	167.050	„ „ 98·25		195.310	—
Wartość kuponów z dniem 31. marca 1881. roku				13 821	23
Wartość realności w Krakowie i we Lwowie				242.350	—
Wartość inwentarza				7.105	50
Książeczka wkładkowa Towarzystwa wzajemn. kredytu (własność funduszu kalek straży ogniowych)				1.504	—
				2,578.341	20

[1]) Kurs z 31/3 1881. wynosi zł. 100 ct. 40. Z powodu losow. po zł. 100 wzięto tylko zł. 100.
[2]) „ „ „ 103 „ 30. „ „ „ 100 „ „ „ 100.
[3]) Rubel po 119.

Stan bierny.

		zł.	ct.
Rezerwa zaliczki na dalsze lata	zł. 763.103·57		
Prowizya ajentów na dalsze lata i kontrasekuracya	„ 252.751·11	510.352	46
Rezerwa na szkody nieuregulowane		71.651	—
Fundusz na zwroty z lat poprzednich		101.294	96
Fundusz kalek straży ogniowych		1.504	—
Rachunek różnicy kursów		79.721	87
Rezerwa specyalna		17.191	89
Fundusz na należytości skarbowe		5.248	75
Fundusz na remuneracye		14.464	—
Fundusz rezerwowy:			
Stan z dniem 1. kwietnia 1880	zł. 1,311.020·—		
Przybyło w roku 20tym z 10% od zaliczek, z zysku na wylosowanych i sprzedanych papierach wartościowych i z niepodniesionego zwrotu	„ 78.519·52	1,389.539	52
Saldo: Czysta pozostałość { 27% zwrotu dla członków =	zł. 386.626·73		
{ ułamek 0.05% do fun. rez. =	„ 746·02	387.372	75
		2,578 341	20

Kraków 31. marca 1881.

DYREKCYA:

Henryk Hr. Wodzicki, Maksymilian Łępkowski, Henryk Kieszkowski.

Naczelnik rachunkowości:
Jan Geisler.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

A. Benoe, Zygmunt Dębowski, Franciszek Jasiński, Józef Hr. Męciński, Bartłomiej Rozwadowski.

XVII. ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

D Z I A Ł U   G R A D O W E G O

za rok 1880.

Fundusz asekuracyjny gradowy na rok 1880.

Przychód.

	Zł.	ct.
W roku 1880 wystawiono police 3.963, którymi ubezpieczono wartość złr. 29,980.016		
Zebrano zaliczek	551.938	23
Procenta od gotówki i weksli	5.394	68
Fundusz na szody nieuregulowane przeniesiony z r. 1879 . .	195.333	53
Niedobór w roku 1880	234.983	34
	987.649	78

Rozchód.

		Zł.	ct.
Wynagrodzenie za szkody	złr. 989.979·76		
Zwrot od towarzystw kontrasekuracyjnych za szkody .	„ 228.568·39	761.411	37
Fundusz na szkody nieuregulowane		402	63
Premia kontrasekuracyjna		165.971	25
Prowizya ajencyjna		38.988	05
Koszta administracyi		18.960	37
Różnica kursu walut		1.916	11
		987.649	78

Rachunek bilansu.

Stan czynny.

	Zł.	ct.
Zaległości u ajentów	22.225	61
W bankach na rachunku bieżącym	3.139	25
Weksle od stron ubezpieczonych	32 545	35
Towarzystwa asekuracyjne	322	16
Papiery wartościowe, wartość funduszu rezerwowego gradowego.		
5°/₀ listy zastawne towarzystwa kred. nom. złr. 193.700 —) kurs z 30 mar. 1881 po „ 100 —) . . .	193.700	—
Wartość kuponów bieżących	2.421	25
Reszta niedoboru pokryta pożyczką z funduszów ogniowych . . .	58.642	56
	312.996	18

Stan bierny.

		Zł.	ct.
Fundusz na szkody nieuregulowane		402	63
Fundusz na zwroty z lat poprzednich		1.000	—
Dział ubezpieczeń od ognia		106.833	78
Fundusz na należytości skarbowe		1.970	49
Rachunek różnicy kursów		26.438	50
Fundusz rezerwowy gradowy.			
Stan z dniem 1. kwietnia 1880 roku	złr. 291.381 56		
Przybyło w roku 1880	„ 61.310		
Razem	złr. 352.691·56		
Potrąciwszy część niedoboru	„ 176.340 78		
Zostaje funduszu rezerwowego		176.350	78
		312.996	18

Kraków d. 31. marca 1881 roku.

DYREKCYA:

Henryk hr. Wodzicki, Maksymilian Łępkowski, Henryk Kieszkowski.

Komisya kontrolująca:

A. Benoe, Zygmunt Dębowski, Franciszek Jasiński, Józef hr. Męciński, Barłłomiej Rozwadowski.

Naczelnik rachunkowości:
Jan Geisler.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

C. k. uprzyw. kolej  Arcyksięcia Albrechta.

Ogłoszenie.

Z dniem 20. Czerwca 1881 kursować zaczną prócz pociągów mięszanych ogłoszonych w rozkładzie jazdy ważnym od dnia 15. Maja 1881, jeszcze niżej wyszczególnione **dwa pociągi, które codziennie na przestrzeni między Stryjem i Doliną przewozić będą osoby w 2giej i 3ciej klasie, a mianowicie:**

Pociąg L. 55.

Odjazd o godz: minut:

ze Stryja	11	—	przed połud.
z Bratkowiec	11	10	„ „
z Morszyna	11	43	„ „
z Lisowic	11	53	„ „
z Bolechowa	12	21	po południu.

Przyjazd o godz: minut:

do Doliny	1	—	po południu.

Pociąg L. 82.

Odjazd o godz: minut:

z Doliny	1	25	po południu.
z Bolechowa	2	10	„ „
z Lisowic	2	28	„ „
z Morszyna	2	40	„ „
z Bratkowiec	3	4	„ „

Przyjazd o godz: minut:

do Stryja	3	14	po południu.

Pociąg L. 55. łączy się w Stryju z pociągiem L. 27. przychodzącym tamże ze Lwowa o godz. 10. minut 17. przed południem.

Pociąg L. 82. łączy się w Stryju z pociągiem L. 28. odchodzącym z tamtąd do Lwowa o godz. 4. minut 9. po południu.

Przez wprowadzenie tych dwóch dla przewozu osób przeznaczonych pociągów umożliwiamy Szanownej Publiczności we Lwowie i Stryju odwidzanie zakładu leczniczego w Morszynie w dogodnej porze dnia. — a względnie dalszą jazdę aż do Doliny bez przerwy w Stryju, w przeciwnym zaś kierunku otworzyliśmy drugą bezpośrednią komunikacyę dziennie z Doliny do Lwowa. 1—3

Lwów 11. Czerwca 1881.

DYREKCYA RUCHU.

„PATRIA“

JENERALNY DOM ZLECEN

w Krakowie Nr. 4C5 ul. Szpitalna.

Poleca WW. PP. dziedzicom dóbr ziemskich urzędników. gospodarzy, jako to: jeneralnych plenipotentów, rządców, ekonomów, guwernerów, pisarzy, leśniczych, gorzelników, kucharzy, ogrodowych, borowych, stelmachów, kowali, cieślów, włodarzy, karbowych, dalej: guwernantki, klucznice, bony, gospodynie, panny służący itd.

Za wyżej wymienione osoby, których największa część z W. Ks. Poznańskiego się zgłasza i dokładnie w najnowszej kulturze, która w zakres rolniczy wchodzi, są obeznane, i za których biuro, „Patria“ na każdem kroku ręczy za praktykę i moralność.

Dalej pozwala sobie biuro „Patria“ nadmienic, iż wszelkie żądania ze strony WW. PP. chlebodawców są bezpłatne i bez kosztów; a zatem powołując się na powyższe, upraszamy jak najuprzejmiej o wczesne zamówienia, a na żadanie będą zaraz kopie świadectw lub osobiste przedstawienia spełnione.

Z poważaniem

„**PATRIA**“, Jeneralny dom zleceń.

T. u. LEWANDOWSKI

właściciel bióra „Patria“ a „Concordia“ biura zleceń w Poznaniu. 2—3

ZAKŁAD POSŁUGACZY

miasta Lwowa

przyjmuje wszelkie czynności i usługi tak publiczne jakoteż domowe prywatne,

przeprowadzenia ruchomości oraz spedycyj kolejowych. 2—0

Łaskawe zlecenia przyjmuje Dyrekcya plac Halicki l. 7.

Towarzystwo Spożywcze

we Lwowie

plac Dominikański l. 1.

donosi członkom swoim, że dostaje co dzień **świeże deserowe masło** z najznakomitszych dworów.

Również ma zawsze **dobre masło kuchenne, sér słodki** w plaskankach i **sér dzierzkowy** po najtańszych cenach.

Codzień wyborne świeże szparagi.

Wina francuzkie, węgierskie i austryackie po miernych cenach.

Woda kwaśna „Suliguli“

Piwa butelka po 8 ct. 5—0

J. NEUHÖFER

c. k. nadworny

optyk i mechanik

we Lwowie,

ulica Karola Ludwika l. 9.,

róg ulicy Sykstuskiej,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.
Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.
Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.
Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.
Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.
Toleskopy, perspektywy myśliwskie.
Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.
Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 złr. i wyżej.
Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.
Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.
Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.
Areometry i manometry do kotłów parowych.
Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, calówki (Zoelstöcke), łańcuchy miernicze.
Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy. metronomy.
Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze. 5—0

Naprawy we wspomnianych artykułach przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką odwrotną pocztą Każdy osobiście, kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeżli nieodpowiedni, w ciągu dni 14

2—0 **J. Neuhöfer,**

WODY LEKARSKIE

z Fabryki parowej wód gazowych

K. RZĄCY w Krakowie

aprobowane przez świetne Towarzystwo lekarskie w Krakowie, i zalecane bywają w odpowiednich słabościach.

WODA SELCERSKA, nie ustępuje w niczem wodzie rodzimej.

WODA GORZKA, według części składowych źródła Wiktoryi, lecz w smaku od niej znacznie przyjemniejsza.

WODA z PYROFOSFORANEM ŻELAZOWYM, zawierająca znaczna ilość środka czynnego, znośna nawet przy chorobach z wrażliwym przewodem pokarmowym.

WODA LITOWA, zawierająca daleko znaczniejszą ilość węglanu litowego, niżli jakakolwiek woda mineralna rodzima, lit zawierająca.

WODA JODOWA, przewyższająca ilością jodu wszelkie wody rodzime, jod zawierające.

WODA WICHY, według części składowych źródła **Celestyny i Grande Grille**, nie ustępująca w niczem wodzie rodzimej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą.

Składy w KRAKOWIE: w Aptece pod Gwiazdą, ulica Florayańska **w Aptece pod Słońcem**, Rynek Główny; **w Atpece pod Złotą Głową**, Rynek główny; w handlu p. **Janigi**, Rynek Główny.

Życzący sobie mieć te wody na składzie, raczą się porozumieć z właścicielem fabryki. 5—0

Pierwsza galicyjska spółka

WYROBU KORKOW

we Lwowie,

zaopatrzywszy składy swoje w zapas przeszło **dziesięciu milionów** korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów — poleca wyrób ten swój, który wyrobom zagranicznym nietylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarow, zarządu zdrojowisk i t. d., zaręczając za spieszną i dokładną wysyłkę. — Sprzedaje także **drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacji octu.** — Cenniki i karty wzorowe na żądanie franko, bezpłatnie.

Fabryka i kantor spółki ulica Sykstuska l. 17. — Magazyny spółki ul. Sykstuska l. 8. 10—0

JÓZEF EDER

fotograf

Hotel Angielski we Lwowie

wyrabia:

6	sztuk fotografij wizytowych	zwykłych	3 zł.
6	„ „ „	emaliowanych	5 „
12	„ „ „	zwykłych	5 „
12	„ „ „	emaliowanych	8 „

Gabinetowe fotografie. 6—0

Nowość: fotografie á la Makart spacerowe i Boudoir.

Widoki, grupy, reprodukcye,

większe fotografie, powiększenia do naturalnej wielkości

po cenach umiarkowanych.

LEOPOLD WARCHAŁOWSKI

budowniczy i zaprzysięźony rzeczoznawca 5—0

upoważniony przez c. k. władze rządowe

przyjmuje i wykonywa wszelkie roboty — **murarskie, ciesielskie, stolarskie, kamieniarskie** inne w zakres budownictwa wchodzące, wykonywa plany i kosztorysy — przyjmuje prowadzenie robót budowniczych tak w mieście Lwowie jakoteż i na prowincyi.

Oraz poleca swòj warstat wyrobu więźb dachowych, schodòw i wszelkich innych robót ręcząc za doborowy i zdrowy materyał.

Zamówienia przyjmuje się przy placu Kapitulnym Nr. 2. I. piętro — we Lwowie.

Aleksander Getritz

Introligator, Rynek l. 41.

Poleca swoją pracownię, w której od najpyszniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znaną fabrykę ozdobnie wykonanych okładek z płótna, na wszystkie dzieła polskie — swoim odbiorcom nadal poleca. 8—0

Nowość!!

Niezrównany błyszcz

na obuwie wszelkiego rodzaju,

szczególnie damskie i dziecięce, torebki skórzane itp. nie zawierający w sobie części żywicznych, lub jakichkolwiek szkodliwych materyałów, zatem konserwujący skórę Najdogodniejszy środek do utrzymania ubioru w czystości, nawet bez pomocy sług tak w domu jak w podróży i w kąpieli.

Fabrykat ten wyrabiany w fabryce podpisanego, przewyższa pod każdym względem tego rodzaju wyrób angielski, naco mamy niezaprzeczalne dowody. 5—0

Karol Rzaca, w Krakowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarkiego.